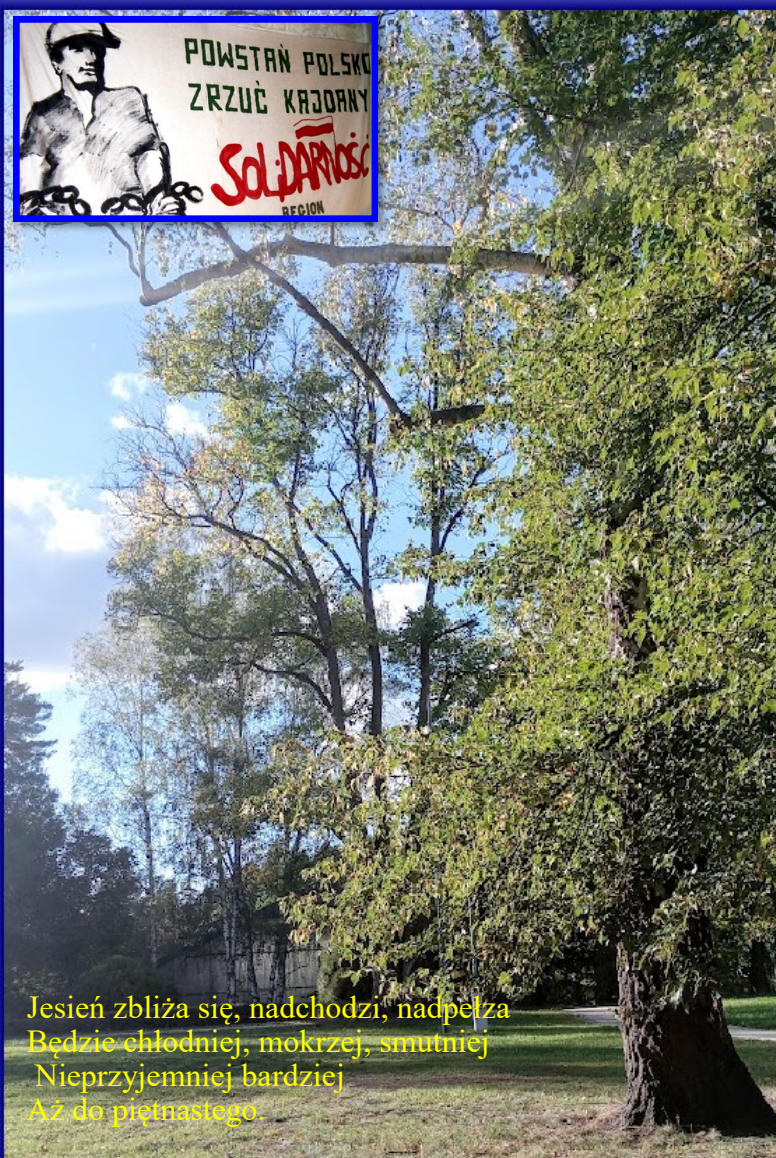




OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

DWUTYGODNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



Jesień zbliża się, nadchodzi, nadpełza
Będzie chłodniej, mokrzej, smutniej
Nieprzyjemniej bardziej
Aż do piętnastego.

Mądrości z palmowego liścia

Największe nawet mnóstwo przednich cnót
temu, kto sam ich nie ma, zda się niczym,
jak mały jest odbity w lustrze słoń.
Zbiornik przyjmuje tyle, ile mieści

Przyjaciela poznasz w biedzie,
zucha w boju dzikim,
będąc twoim dłużnikiem,
żonę, gdy zdobędziesz pieniądze,
krewnych w niedoli i nędzy.

Hitopadesia

lub inaczej "dobre wskazówki" to jedno z najsłynniejszych
dział dotyczących etyki i sposobów rządzenia

1-15 PAŹDZIERNIKA 2023

Malicki

- do urn wzywa

Młynarski

- nie można cieniej

Wybieralska

- nie za późno

- jeszcze galopuje

- blizny trwają

Makowski

- przerobione było

- integracja trwa

- kolejna ofiara

- historycznie o Milicji
Obywatelskiej

Fiedorowicz

- Koło działu

Kozłowski

- nadal o Saszy

Kotowski

- wędruj po Dolnym
Śląsku

Jastrzębski

- kultu poszukuje

Sieradzki

- ostrzega klimatycznie

Kowalewicz

- od i do Reakcji

- być seniorem

w Olsztynie



Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

3. Do i od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz
5 Do urn! – Mieczysław Malicki
6. „...cienie już nie można!” – Wojciech Młynarski
7. „Na szukanie lepszego świata nie jest jeszcze za późno” – Aneta Wybieralska
8. Słowo na wybory – Janusz Maciej Jastrzębski
10. Przecież myśmy przerobili to... - Bohdana Makowski
12. Mimo wszystko integrujemy się... - Bohdan Makowski
16. Konkurs dla seniorów – Jerzy K. Kowalewicz
15. Koło SEiRP w Lidzbarku Warm. – Lucjan Fiedorowicz
18. Sasza Drugi – Janusz Kozłowski
24. Wędrowki Andrzeja – Andrzej Kotowki
29. Skutki „galopów Anety” – Aneta Wybieralska
33. „Tajne bliźny” – Aneta Wybieralska
40. Gdzieś we wszechświecie. Kult. – Janusz Maciej Jastrzębski
43. Siódmy jeździec Apokalipsy. Zmiany klimatyczne. – Andrzej Sieradzki
47. Kolejna ofiara – Andrzej Makowski
48. Historia gżyckiej Milicji Obywatelskiej – Bohdan Makowski
52. Historyczne plakaty referendalne - [dawne plakaty wyborcze 3xtak foto](#) – [Bing images](#)

W mediach

Szczecin, Forum Emerytów Służb Mundurowych- już 6 października.

<https://bractwomundurowerp.pl/szczecin-forum-emerytow-sluzb-mundurowych-juz-6-pazdziernika-kilka-slow-od-jednej-z-nas-czlonka-bractwa-mundurowego-rp-i-wspolorganizatora-wydarzenia-mec-anny-oszczedy/>

Minister Jacek Sasin nadal łże.

[Wybory 2023. Podlaska jedynka PiS, minister Jacek Sasin "aresztowany" w Białymstoku prawie 500 razy \(wyborcza.pl\)](#)

Dymisja najwyższych dowódców polskiej armii.

"Błaszczak mianował Kukulę naczelnym wodzem"

[Dymisja gen. Rajmunda Andrzejczaka i gen. Tomasza Piotrowskiego. "Błaszczak mianował Kukulę naczelnym wodzem" \(wyborcza.pl\)](#)

Michnik: Jeżeli państwo nie umie się dogadać z wojskiem,
to władza tego państwa musi być zmieniona

[Wybory 2023. Adam Michnik: Wielka część narodu ma szczerze dość pisowskiej władzy. Wygramy te wybory! \(wyborcza.pl\)](#)

Incydent przed pomnikiem z udziałem Jarosława Kaczyńskiego.

Policjanci oburzeni zachowaniem prezesa PiS

[Incydent przed pomnikiem z udziałem Jarosława Kaczyńskiego. Policjanci oburzeni zachowaniem prezesa PiS - Warszawa \(onet.pl\)](#)

Do i od Redakcji

Wybory! Wybory już za chwileczkę, już za momentik będziemy wiedzieli w jakiej Polsce przyjdzie nam żyć i dotrwać do końca naszego indywidualnego czasu.

A spodziewać się należy radykalnej poprawy moralnej elit kierujących Polską, lub pogłębienia się izolacji i skłócenia Kraju ze wszystkimi, których w kampanii wyborczej: obrażono, zażądano wojennych reparacji, nie mówiąc już o tym że tylko Bałtyk dumnie „toczy fale” nie oglądając się na zaciekłość polityczną „tłustych kotów” - za pozostałymi granicami żyją, mieszkają wyłącznie „nasi wrogowie”, nie wspominając już Krajów Unii. Krajów gdzie egzystuje samo zło nie pozwalające PiS na dowolne niszczenie w Polsce sądownictwa, demokracji, czy praw kobiet chociażby.

Na dzisiaj, na te kilka dni przed „D-Day”, trzeba postanowić by „nie zaspać do południa” i pójść. Pójść i zagłosować! Pójść i wybrać! - pamiętając o intencjach jakie się ma w chwili umieszczania kart głosujących na Sejm i Senat.

Wybory do Sejmu i Senatu połączono socjotechnicznie-politycznie z referendum. Pytania referendalne pomijam w tekście gdyż są znane i uznane za absurdalne.

Jak uniknąć wzięcia udziału w referendum. Oto jeden, najbardziej prosty i skuteczny prawnie sposób;

1. Odmowa pobrania karty

Metoda prosta i skuteczna, ale trzeba bardzo uważać na szczegóły. Przede wszystkim nie wolno dać sobie wręczyć pełnego pliku kart do głosowania, łącznie z referendalną. Aby otrzymać karty do głosowania w wyborach, należy złożyć podpis na spisie wyborców (bez tego nie

można otrzymać żadnej karty), ale zanim komisja je fizycznie wręczy, trzeba od razu oświadczyć, że odmawia się pobrania karty referendalnej, zażądać jej odłączenia od pliku i wręczenia tylko kart do głosowania na kandydatów do Sejmu i Senatu.

Następnie trzeba dopilnować, żeby członek komisji wydający karty wpisał przy nazwisku w spisie wyborców w rubryce „Uwagi” słowa „bez referendum”. **UWAGA!** Tu jest możliwa pułapka. Po necie krąży mnóstwo, rozpowszechnianych także przez komitety wyborcze, sformułowań, jakich wpisania trzeba rzekomo żądać przy odmowie pobrania karty. A to „odmawiam pobrania karty referendalnej”, a to „odmowa udziału w referendum”, a to „brak zgody na referendum” itp., itd. **Należy o nich wszystkich zapomnieć!**

PKW wydała wytyczne dla wszystkich komisji wyborczych, w których czarno na białym poleca umieszczanie dokładnie tego zwrotu: **„bez referendum”** – i żadnego innego. Przy odpowiedniej dawce złej woli umieszczenie każdego innego zwrotu może zostać uznane za formalnie nieważne, co z kolei mogłoby skutkować uznaniem, że nieważne jest wyrażenie w ten sposób woli odmowy pobrania karty. Stąd już tylko krok do prób manipulacji, w postaci polecenia wrzucenia do urny jednej z kart, które uprzednio wycofano na żądanie wyborcy. Takie puste karty nie liczą się wprawdzie jako głosy w referendum, ale liczą się jako podstawa obliczania liczby uczestników głosowania. I frekwencja cudownie rośnie... Pamiętajmy więc: trzeba żądać wpisania zwrotu **„bez referendum”** – i **TYLKO TAKIEGO!**

Więcej i bardziej szczegółowych informacji o braniu, czy rezygnacji z udziału w refe-



(Ciąg dalszy ze strony 3)

rendum znaleźć można po niżej podanym linkiem.

[Referendum: wademekum zwolenników bojkotu \(wyborcza.pl\)](#)

Modna, i coraz szerzej wchodząca w nasze społeczne i prywatne życie intelektualne „sztuczna inteligencja”, *SI (ang. artificial intelligence, AI) – inteligencja wykazywana przez urządzenia sztuczne (w przeciwieństwie do inteligencji naturalnej)* potrafi odpowiadać na „zadane jej pytania” posługując się zasobami sieci. „Potrafi”, to może nie bardzo trafne określenia, ale umie „wybrać” i sformułować w odpowiednim języku zborne, choć nie zawsze prawdziwe „do końca” odpowiedzi.

Poniższy tekst jest taką quasi odpowiedzią na postawione pytanie o dezubekizację w Polsce, którą wygenerowała poprzez sieciowy link.

<https://chat.openai.com/c/214d6ab8-4f6a-4719-826f-812d47370cf8>

Dezubekizacja to termin pochodzący z języka polskiego, który odnosi się do procesu usuwania wpływów sowieckich (zwłaszcza KGB) oraz innych organizacji sowieckich z życia publicznego, polityki, wojska i innych sektorów życia społecznego i gospodarczego w krajach, które były dawniej częścią Bloku Wschodniego

lub były pod wpływem Związku Radzieckiego.

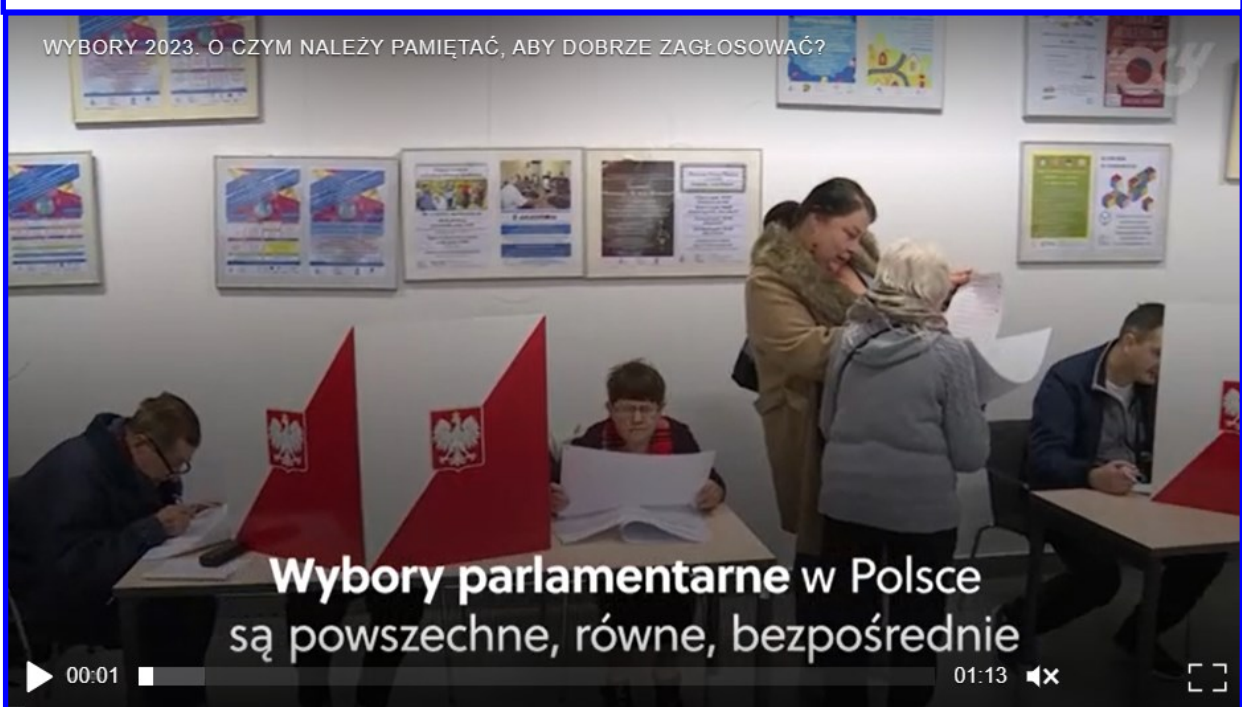
Dezubekizacja miała miejsce głównie po upadku komunizmu w wielu krajach Europy Środkowej i Wschodniej, takich jak Polska, Czechy, Węgry i inne. Proces ten polegał na usunięciu osób związanych z reżimem komunistycznym z kluczowych stanowisk i struktur władzy oraz na otwarciu archiwów, które ujawniały działalność tajnych służb sowieckich.

Dezubekizacja miała na celu odbudowę demokratycznych struktur w tych krajach i usunięcie wpływów sowieckich, które miały negatywny wpływ na życie publiczne i polityczne w okresie komunizmu. Proces ten był często kontrowersyjny, a niektórzy twierdzili, że prowadził do niesprawiedliwego pozbawiania ludzi pracy i oskarżania ich o współpracę z reżimem komunistycznym. Jednak zwolennicy dezubekizacji argumentowali, że było to niezbędne dla budowy demokratycznych społeczeństw i zapewnienia przejrzystości władzy.

Obawiać się należy, i ja takie obawy mam, że IA spłaszczy, zglajchszaltuje, wreszcie, podda daleko idącej „symetryzacji” ten tragiczną dla wielu Polaków „zabieg polityczny”.

Jerzy K. Kowalewicz

[Adrian Zandberg wściekły na premiera. "Są granice bezczelności, pan je przekracza" - Wiadomości \(onet.pl\)](#)



Do urn!!!

Na początku ostatniego tygodnia przedwyborczego mogliśmy prześledzić w tivi-narodowej namiastkę debaty: „Pomiędzy” przedstawicielami czołowych komitetów wyborczych.

Namiastkę, bo teatr ten opracowany został przez sztab „siły broniącej swojej pozycji” przed negatywnym wynikiem w dn. 15 października 2023.

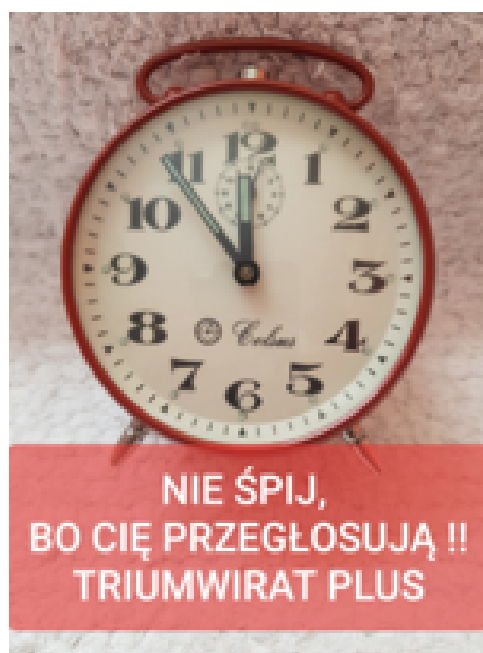
Pytanie do kandydatów zostało tak opracowane, że odpowiedzieć na nie w sposób jednoznaczny było nie sposób.

Regulamin głośił: (cyt.) „... bez obrażania”. Już natomiast w swoich pierwszych słowach „główny bramkarz siły broniącej swojej pozycji” był (nie)uprzejmy rzucić: „banda Rudego”.

Przy czym, ów Rudy jakoś się nie obruszył. Co znaczy, że wyzwiska nie działają na niego.

Nadmienię uprzejmie, że ja znam paru Rudych, i żaden z nich nie strzela z tego powodum medialnego focha.

+



Kolejny dzień tygodnia (wtorek) obwieścił nam - Małuczkim, że dwóch najwyższych dowódców Wojska Polskiego podało się do dymisji.

Ważne byłoby, przynajmniej dla mnie, abyśmy dowiedzieli się, co było bezpośrednim powodem dymisji. Domniemać należy, że nie mógł być to konflikt trwający już od kilku miesięcy (lub nawet dłużej) pomiędzy generałami sił zbrojnych a ministrem „rozboju” (tu odsyłam do powieści Melchiora Wańkowicza „Od Stołpców po Kair”, pierwszego reportażysty w historii literatury polskiej), a coś bardziej poważnego. Může i porażającego?

Obaj wojskowi nie chcą być w przyszłości pomawiani o coś, co może nastąpić w przypadku przegranej „siły broniącej swojej pozycji”?

•

Do wyborów parlamentarnych zostało nam 5 dni.

Czy każdego dnia będziemy czymś zniesmaczani, zaskakiwani, zdziwieni, okłamywani?

•

Dla tych, którzy tego nie wiedzą dodam, że w necie kampania trwa. I to na wielką skalę. Strona „siły broniącej swojej pozycji” spowodowała, że większość filmików na You Tube zawiera wtręty „odpowiednich” reklam przed „Bandą Rudego”. Siła tego rodzaju agitacji jest ogromna.

Koleżanki i Koledzy!

Emeryci i renciści!

Mundurowi i cywile!

Weźmy udział w głosowaniu!

Proszę Was tylko o jedno: głosujcie za „dobrą, prawą i honorową stroną mocy”.

+

Mietek Malicki i Triumirat Plus



Wojciech Młynarski

„...cienie już nie można!”

<https://www.facebook.com/photo?fbid=986817759218953&set=a.168423601058377>

Do redakcji wiersz dotarł ze strony Mirka Szulca (link wyżej)

***Wiersz Wojtka Młynarskiego z 2010r. napisany do Szkl'a Kontaktowego, ale nigdy nienagrany, bo objęty przez Wojtka autocenzurą. A skąd ta autocenzura? Bo Wojtek uważał, że jest zbyt wprost, "po nazwisku", a tak nie lubił i nie cenił takiego pisania.**

Myślę, że przyszła na ten wiersz najwyższa pora. No i oczywiście mam go, jak inne do Szkl'a i nie tylko, bo Wojtek nie obsługiwał komputera, a maszynę do pisania porzucił w 2005, gdy poznał mnie, więc to ja je przepisywałam, po wielokroć nawiązywałam Wojtkowe poprawki, a później mailem słałam do Grzegorza Miecugowa, a z Dominiką Sekielską uzgadniałam szczegóły nagrania.

Miroslaw Szulc

Wojciech Młynarski

"Kaczy pamflet"

Posłuchajcie, dziewczynko,
chłopczyku,
co wam dziś trwożna warga ma wyzna,
w naszym swojskim, domowym kurniku
rozprzestrzenia się kacza wścieklizna.
I choć mówić mi o tym niemiło,
smutną prawdę wyjawić raz pora,
pół kurnika się już zaraziło
od jednego wściekłego kaczora.
A ten kaczor się stroszy i sroży,
w nienawistnym pograża się szale,
myśli tak: „Wszyscy mają być chorzy,
a jak nie – to ten kurnik podpalę!
Poszybuje dym prosto do nieba,
błysną ognia czerwone wypustki,
a kurnika żałować nie trzeba,
kurnik to pół niemiecki, pół ruski!”
Wniosek przeto ogłaszam z wigorem,
który sprawy tej dotyczy wątku,
drób ratując przed wściekłym kaczorem,
sypmy ziarno zdrowego rozsądku.
Niech rozsądek przeniknie do mózgow,
sprawi, że chociaż kaczor się piekli,
nikt kaczego nie posłucha bluzgu,
oprócz tych, co się razem z nim wściekli.
Tak czy siak, doczekamy się czasów,
że nasz kaczor bez sławy, bez glorii,
bez przemarszów, pochodni, hałasów
ciężko frunie na łamy historii.
Ktoś podpisze z litości, przez rozum,

bo to iście przyjemność znikoma:
„Oto swojskie, swoiste kuriozum,
wściekły kaczor, żalosny piroman.”
Tu chcę przeprosić szalenie,
bo myśl mnie dopadła przemożna,
że chciałbym to ująć cieniej,
ale cieniej już nie można!

15 września 2010



A w sieci jest kilka pięknych stron poświęconych bardowi, oto jedna z nich:

[Wojciech Młynarski – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)

"Na szukanie lepszego świata nie jest jeszcze za późno".

(Alfred Tennyson)

Kochani, Przyjaciele, Znajomi, Adwersarze!

Ja codziennie szukam lepszego świata. Przynajmniej usiłuję. Dla siebie i dla innych. Uśmiecham się, oszczędzam żywność, wodę i energię, segreguję śmieci. Dokarmiam zwierzęta, piszę. A za tydzień idę na wybory. Z tego samego powodu.

Nie zamierzam uczestniczyć w referendum. Już od kilku tygodni przygotowana jestem do odmowy pobrania karty referendalnej i odnotowania tego faktu zarówno na liście wyborczej, jak i na moim zaświadczeniu uprawniającym do głosowania poza miejscem zameldowania.

Kochani, nie wiem, czy to prawda, ale bądźcie czujni. W mediach społecznościowych pojawiła się taka oto informacja. Powielana ochoczo:

WAŻNE !!!! PODAJCIE DALEJ !!!

Sobie wymyślili, że karty do głosowania będą spięte!!! Nie brać do ręki dopóki nie odczepią referendalnej!!!! Ależ oni kombinują !!!!!!!!!!!!!!!

Nowe! Wszystkie karty do głosowania będą spięte razem z kartą do referendum! Przed wzięciem kart należy powiedzieć ODMAWIAM REFERENDUM. Członek komisji ma obowiązek odpiąć kartę do Referendum! I Czekać na odnotowanie odmowy, dopiero wziąć karty i złożyć podpis! Wiadomość z ostatniej chwili, od osoby która była na szkoleniu członków komisji wyborczych! „Potwierdzam. Byłem wczoraj na szkoleniu. Mamy wydawać 3 karty. Nie możemy nic sugerować. Nie można oddać odebranej karty na Referendum. Dlatego moją radą. Przed złożeniem podpisu trzeba wyraźnie powiedzieć. Chcę tylko karty do głosowania do Parlamentu”! !!!!!

Chwilę później Państwowa Komisja Wyborcza wydała komunikat, w którym oświadczyła, że nie są prawdziwe informacje rozpowszechniane w mediach społecznościowych, że karty do głosowania w wyborach do Sejmu, Senatu i referendum będą zszyte lub w inny sposób złączone.

Na swojej stronie internetowej PKW opublikowała komunikat "dotyczący nieprawdzi-

wych informacji o rzekomym łączeniu kart do głosowania w wyborach do Sejmu, Senatu i referendum ogólnokrajowym".

Brzmi on następująco:

"W związku z nieprawdziwymi informacjami rozpowszechnianymi w mediach społecznościowych informujemy, że karty do głosowania NIE BĘDĄ spięte. Nieprawdą jest, że 3 karty do głosowania będą zszyte lub w inny sposób złączone".

Dodała w komunikacie, że *"wyborca nie ma obowiązku, a prawo do udziału w głosowaniu 15 października i sam zdecyduje, czy we wszystkich, czy tylko w niektórych z 3 głosowań weźmie udział, a co za tym idzie, które karty do głosowania wyda mu obwodowa komisja wyborcza".*

Pomimo powyższego oświadczenia PKW, nadal proszę Was – Czytelników OBI, o czujność. Oraz o rozwagę. Nie bójcie się domagać Waszych niezbywalnych praw wyborczych. Jednak przede wszystkim proszę Was o czynny udział w wyborach parlamentarnych. To jest walka o godne życie. O honor, o uśmiech. O lepsze, dostatniejsze jutro Wasze i Waszych rodzin.

Pozdrawiam serdecznie!

Aneta Wybieralska





Co cztery lata odbywa się w naszym kraju wielki turniej opowiadania bajek. Nieudolni naśladowcy Ezopa, braci Grimm, Kryłowa, Krasickiego... obiecują wszystko co im ślina na język przyniesie, by zdobyć poparcie elektoratu i dzięki niemu zasiąść na parlamentarnym stołku.

Klitusie-bajdusie, bajeranci, deklarują zrobienie co możliwe i niemożliwe. Dla każdego coś milego. Z obietnic przez nich składanych można by wybudować wieżę do nieba. Jak zauważył Ronald Reagan – „Politycy mają skłonność do myślenia o następnych wyborach, a nie o następnym pokoleniu”. Natomiast Jean Rigaux, jeden z najbardziej znanych francuskich śpiewaków i kabareciarz, szczególnie nie oszczędzający w swoich występach, polityków słusznie zauważył: „Dla rządu przed wyborami drogi jest wyborca. Po wyborach drożeje wszystko inne”.

Ci, którzy mnie dobrze znają, wiedzą że często chodzę pod prąd, nie ulegam odruchom stadnym, a jedynym moim credo jest zdrowy rozsądek.

I on też reguluje mój stosunek do polityków.

Nie przepadam za nimi, jakiegokolwiek są maści, z jakiegokolwiek stajni. Poza nielicznymi wyjątkami nie żywię do nich ciepłych uczuć. Mam świadomość, że nigdy do końca nie można im ufać. Z nimi jest tak, jak z pasożytami (z greckiego „parasitos – spożywający przy stole innego”. Czerpią korzyści ze współżycia z drugim organizmem – żywicielem, wykorzy-

stują go, ale muszą istnieć, bo są ważnym elementem każdego ekosystemu. Powierzamy im nasze losy, bez żadnej pewności, że właściwie nimi pokierują. Jest to tak, jakbyśmy grali sami ze sobą w rosyjską ruletkę. Wielu z nich, nawet w okresie przedwyborczym, przymilając się do nas, nie jest w stanie ukryć, gdzie w istocie nas mają.

Sam doświadczyłem tego niejedną raz od posłów KO i Lewicy. Wychodzi się do nich z sercem, a oni nawet nie odpowiedzą – pocałuj nas w pośladki!

Parę lat temu byłem m.in. redaktorem naczelnym Biuletynu dużej organizacji o zasięgu krajowym. Pewnego razu prezes poprosił, bym przeprowadził wywiad z jednym z posłów Platformy Obywatelskiej. Wysłałem do niego pytania. Po jakimś czasie przyszła odpowiedź, ale nie do mnie tylko do prezesa... Ponieważ było tam sporo ogólników, wysyłałem pytania uzupełniające. Za każdym razem odpowiedzi przychodziły nie do mnie tylko do prezesa. Ja dla pana pośliny nie byłem partnerem do kontaktów, chociaż to ja swoim nazwiskiem sygnowałem z nim rozmowę.

Ostatnio chciałem wesprzeć w kampanii wyborczej innego z posłów PO, który stwarzał wrażenie rzeczowego i ponadto miał w swoim programie wyborczym sprawy mi bliskie. Napisałem do niego, odpisał że bardzo dziękuje i że to ogromna pomoc... Po czym, gdy napisa-

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

łem ponownie, by uzgodnić szczegóły, zdemonstrował gdzie mnie ma, więcej się nie odzywając.

Nawet od samej wierchuszki KO i Lewicy mam dowody, o tym jaki jest ich rzeczywisty stosunek do współobywateli.

Jest wielu takich, którzy z chwilą otrzymania mandatu parlamentarzysty, zamieniają się w nadęte purchawki z nagle napompowanym do zenitu ego. I tylko raz na cztery lata, w czasie kolejnych wyborów zaczynają kochać nas bardziej niż sami siebie. Mierzi mnie, gdy wtedy nagle dostrzegają we mnie partnera, wdzięczą się, po palcu...by wleźli.

Przywołam tu jeszcze raz Ronalda Reagana: „Mawiałem zawsze, że polityka jest drugim z kolei najstarszym zawodem świata. Teraz wiem, że jest zawodem bardzo podobnym do tego najstarszego”.

Nie piszę o własnych doświadczeniach z politykami, by odprawić gorzkie żale i uskarżać się, że mnie nie kochają. Mam do nich taki sam stosunek jak oni do mnie. Nawet dla dobrego swojego samopoczucia ułożyłem fraszkę:

„ODWZAJEMNIONE UCZUCIE
Płać uczuciem za uczucie –
Mówią. Toteż staram się.
Polityków mam w tym miejscu,
W którym oni mają mnie”.

Ale mimo mojego do nich stosunku, wezmę udział w wyborach, oddając głos na opozycję.

8 lat temu znaczna część Narodu oślepla i do dzisiaj nie widzi, nawet nie czuje, w jakie szambo została wprowadzona. Jedni nie widzą, nie czują, inni mają się świetnie w błocie prostactwa, ciemniactwa, parafianśszczyzny, narastającego fanatyzmu, pseudopatriotyzmu, mizoginizmu, szperactwa w pochwach kobiet...

Mam świadomość, że jak zwykle opozycja nie spełni większości składanych obietnic, ale chociaż niech spełni kilka, np. w sprawie aborcji, in vitro, ucywilizowania stosunków międzyludzkich, przywrócenia praworządności, to już będę wiedział, że oddanego głosu nie zmarnowałem.

Ponadto ziarno od plew można oddzielić. Bowiem oprócz zawodowych polityków „wszechmogących” są wśród kandydatów do parlamentu osoby kompetentne, wybitni specjaliści w swoich dziedzinach. Oni nie rzucają setkami obietnic, ale ograniczają się do kilku spraw, którymi będą chcieli się zająć. I takim ludziom jestem w stanie zaufać.

Widzę ich m.in. wśród młodych kandydatek/kandydatów do parlamentu. Nie u wszystkich, bo obserwując uważnie kampanię przedwyborczą, zauważyłem, że także u nich nie brakuje sloganistów. Ale dobrze zapowiadającemu/jej się młodemu/jej kandydatowi/kandydatce dam swój głos. Bo jeśli dostanie się do parlamentu i odklei od ławy jakiegoś zaskorupiałego pierdzistołka, to już wniesie powiew świeżości.

Bowiem miał rację pisarz Tony Blair – : „Politycy są jak pieluchy. Powinni być zmieniani często i z tego samego powodu”.

*

Niestety politycy muszą istnieć, a my musimy ich wybierać.

Nie wymyślono dotychczas idealnego ustroju. Demokracja też ma wiele wad. Być może kiedyś ucywilizuje sprawowanie rządów sztuczna inteligencja, gdy przejmie władzę. Chociaż, jak znam życie, to i ona po jakimś czasie ulegnie deprawacji.

Na razie, jeżeli mam wybierać między bajerantami a stadem hien i szakali łapczywie żerających mój kraj, oddam głos na tych pierwszych. Oni przynajmniej w większości są okrzęsani, a także wierzę, że chociaż w niektórych sprawach zawrócą nasze państwo w kierunku europejskiej XXI-wiecznej cywilizacji. Natomiast szakale i hieny mlaskając, żeżra je do ostatniej kosteczki, w mroku ciemnogrodu.

Pojęcie demokracji, jak i większość określeń ustrojów politycznych stworzyli starożytni Grecy. Także oni, około 2500 lat temu, wprowadzili pojęcie **KAKISTOKRACJI – OKREŚLENIE WŁADZY SPRAWOWANEJ PRZEZ NAJGORSZYCH OSOBNIKÓW: BEZ WIEDZY, BEZ KOMPETENCJI, POZBAWIONYCH EMPATII I WRAŻLIWOŚCI. I PRZECIW PANUJĄCEJ U NAS OBECNIE KAKISTOKRACJI PÓJDE 15 PAŹDZIERNIKA BR. ODDAĆ MÓJ GŁOS!**

Janusz Maciej Jastrzębski

Przecież myśmy przerobili to....

Ich poczynaniom sprzeciwia się cała opozycja, (mowa o kampanii PIS-owskiej) wskazując na łamanie konstytucji i skrajnie opresyjnych wydzźwięków wymierzony w opozycję, z Donaldem Tuskiem na czele (niemieckim diabłem, ryżym).

Bohdan Makowski

K aranie, np. za coś co nie było przestępstwem, działanie prawa wstecz. „Wadza’ chce ukarać za coś, co dopiero teraz uznaje za przestępstwo to przerabialiśmy na własnej skórze. I nie jakiś taki ostracyzm, nagonka w kampanii wyborczej, nas dwukrotnie ukarano. Najpierw obcięciem emerytur, a ostatecznie zredukowanie emerytur za czas służby w np. SB do przysłowiowego „O”. I warto podkreślić ta pierwsza ustawa była bandycko uchwalona przez ówczesny PO-PIS. No tak, ale mieliśmy ich zdaniem prawo do zaskarżenia tej decyzji. O Boże ! z jakiegokolwiek kościoła. Odwołanie złożyłem (złożyliśmy w tysiącach). No i co ? Dopiero teraz występują coraz częściej przypadki kiedy to moi kumple po służbie, a raczej niedoli wygrywiają. Pal lichu na jakich warunkach zwracane są im nienależnie, niby to zgodnie z prawem zabrane należności, lecz bardziej boli za tych, których już nie ma. Przegrali walkę z losem i tą niby słuszna „wadzą”. Nawet prawni spadkobiercy osoby poddanej dezubekizacji nie mają prawa do roszczeń im należnych. To jest ta ichnia chytrność. Ale co jest najistotniejsze. Tą usta-

wę tworzyli z pisuarami ludzkie z otoczenia Donalda Tuska, a nawet i on sam. Oni za nią głosowali podczas pierwszej morderczej decyzji. I wiecie co mili Państwo, jak się robi im koło tyłka za gorąco, a na dodatek są traktowani za pomocą metod, które stosowali przeciwko nam to powiem szczerze że zrobiło mi się na duszy jakoś tak wesoło. Nie radośnie ale wesoło. Wyobrażam sobie ich bezradność, ich skowyt w każdym zakątku Kraju, a nawet za granicą: larum, bija nas. A przecież to oni naszymi sprawami wcale się nie interesowali. Przyjęli kłamstwa głoszone przez nawiedzonych, żadnych krwi PIS-arów. To przecież wierutne kłamstwa, obelgi rzucające przez ministranta od Parasola i Konfetti były odbierane przez nich jako pewnik. Przecież te były mięso pedagogiczne windował nasze emerytury do bajońskich kwot. I co ? Ta rzeczywistość ich nie obchodziła (ten kłamca jest na liście PiS-u na Podlasiu). Dziś wszelkie kłamstwa tą samą metodą rzucające są na Tuska a kończąc na całej opozycji głoszone przez PIS-uaray, wałą w nich jak w bęben, wychodząc z założenia, że durne masy to kupują.

Teraz nawiedzona opozycja na własnej skórze ma możliwość doznania tego, co myśmy przerabiali. Jednak wydaje mi się, że mimo wszystko znajdują się oni w lepszej sytuacji. Te ciemne masy przebudziły się. Świadczą o tym różnej maści pochody, manifestacje. Są dowodem, że tym razem społeczeństwo nie daje się tak bezwiednie oszukiwać. Ta obrona demokracji, rozszerza się na większe wody. I wcale nie chodzi tu o wyjawienie majaku Pino-kia i innych ciekawostek finansowych alokatów PIS-u. Po prostu ludzie mając odrobinę wyobraźni zdają sobie sprawę, że ten okręt obecnej „wadzy” zmierza na niebezpieczne wody. To naszym wnukom szykowana jest straszna przyszłość. Przecież tych długów nawet ewentualna opozycja po wyborach nie będzie w stanie spłacić.

No ale niech tam będzie, jest wojna na górze i co mnie dotyczy maluśkiego już częściowo skopanego i pozbawionego nadziei na normalność. Obecnie „nadeszły” mnie nowe obawy. Tak jak Tuskowi przyklejają niemieckość to w stosunku do mnie, tą samą metodą mogą przykleić prorosyjskość, na dodatek putinowską. Otóż jestem absolwentem WUML-u, młodym wyjaśnię Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu – Leninizmu. Na dodatek maturę zdawałem w 1970 roku i jako język dodatkowy

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

był język TFU!! Rosyjski. Ola Boga. Ale się narobiło. Moi rodzice urodzeni na polskich kresach. Jak do tej pory to tylko zabrano mi kasę, a teraz... powinienem topić smalec aby moja połowica mogła przynosić mi go na widzenia we więzieniu. Tak, Tak, byłem podatny na wpływy Rosji. Ba! Osobiście przyjąłem i ugościłem sakramencko dużą ilość delegacji rosyjskich (radzieckich) oficjeli. Mieliśmy statek patrolowy otrzymany z WOP-u na 30 osób. Każdorazowo poza uściskiem dłoni dostawałem różnej maści medale, odznaczenia, Ba nawet dyplomy, kiedy to na obozach harcerskich byli u nas pionierzy radziecy i niemieccy z NRD (harcerze spod znaku „Bądź gotów”).

W tym momencie włosy na plecach mi stanęły. To nie żarty. I w saumie ten ichni ewentualny sukces opozycji może okazać się pyrrusowym, bowiem w konsekwencji doprowadzi do etapu rozli-

czeń, wojny o stołki, szukanie króliczka. Boję się tylko aby nasi następcy, lojalni względem przełożonych i „wadzy” nie byli tego ofiarami jako całość w swojej masie. Przecież ta demokracja w naszym, moim, Twoim Kraju zawsze miała i ma odmienny od książkowej formę. Tu funkcjonuje zasada: zwycięzców się nie sady. I jak dyktuje życie, będący na stołkach właśnie władzy zapominają o argumentach, a zwłaszcza interesach ludzi, którzy na te stołki nawiedzonych polityków wywindowali. A może tym, razem będą to sporadyczne przypadki ?. Jak to gdzieś tam wyczytałem nadziei umiera ostatnia. Oby tak było czego Wam i sobie z całego serca życzę.

*Bohdan Makowski
s. Władysława*

PS.

Być może Szanownych Czytelników zaskoczył mój tekst bowiem piszę o rzeczach oczywiście oczywistych. Otóż sedno sprawy

tkwi właśnie w polityce propagandowej, kampanii wyborczej. Moim zamiarem było (jest) zasygnalizowanie faktu, że nie do końca głoszone hasła i obietnice są spełniane. Nie dajmy się otumanić. Moim zdaniem tylko głosowanie na lewice daje nam szansę, a raczej realną nadzieję, że będą spełnione obietnice w kwestii uchylenia co najmniej tej drugiej bandyckiej ustawy (pierwsza zaskarżona nadal tkwi w kuchenno-obiadowym trybunale).

Posłanka KO twierdzi, że nie powinny być zwracane emerytury dla negatywnie zweryfikowanych w 1990 roku. O nie tej naszej kwestii nie są w stanie pojąć (a może nie chcą ?!). Oni dalej tkwią w otumanieniu a nawet nienawiści (nie mylić z brakiem sympatii). Moim zdaniem jest szansa właśnie dla nas, aby powrócić do normalności przynajmniej w naszych kwestiach.

BM

„Giżycki” Trzeci Wiek na Marszu Serc.



Mimo wszystko integrujemy się...

Wiele osób przepracowuje się, także w moim Giżycku. Głównie chyba chodzi o pieniądze. „I tak wszyscy pracują, pracują,... aby pójść na godziwą emeryturę. „Mama Jasia przywołuje przykład znajomej, która jest bliska wieku emerytalnego i marzy aby wreszcie pójść na emeryturę.

- A co pani będzie robiła na emeryturze
- Bedze siedziała w domu i oglądała TV , czytała książki, gazety.

Synek odpowiada: Bardzo ambitne , no nie ??!!

Ano właśnie. My, emeryci co bardziej ambitni tak nie czynimy. Nadal sądzimy (z resztą i tak robimy), że życie w stadzie, życie w gronie trzeźwo myślących ludzi daje tego pawera (animuszu) werwy jak kto woli, doładowuje nas . Zasadę: Młódzież musi się wyszaleć, a starość wypierdzieć” odrzucamy w ką. My (przynajmniej duchowo) nadal jesteśmy młodzi. Młodzi swoim dzianiem swoim otoczeniem. Szkoda tylko, że grono tych nawróconych oszołomów z roku na rok maleje we zatrwajający sposób. Każde środowe spotkanie rozpoczyna się remanentem naszego ilościowego składu. Trudno, pewnych kwestii nie przeskoczysz. No tak, ale po co do tego marazmu przyczyniać się, nawet nie świadomie.

Koło nasze, a raczej jego Zarząd poszukuje różnych form scalenia wapniaków a jednocześnie pobudzenia ich nawet nie do czynnej aktywności, ale w samym fakcie uczestnictwa, bycia.

Ostatnim raczej kolejnym tego przykładem jest wypad do teatru Roma w Warszawie na sztukę "We Will Rock You" co w polskim tłumaczeniu można odebrać jako „My wa-am damy rocka”. Streszczając sztukę najprościej można powiedzieć, że grupa buntowników, nie chcąc pogodzić się z taką ponurą egzystencją, podejmuje walkę, która ma dać im wolność, miłość i ROCKA"! Widzowie usłyszą utwory takie jak "Bohemian Rhapsody", "We Are The Champions", "A Kind of Magic" oraz tytułowy "We Will Rock You", który Queen zamieściło na płycie News Of The World z 1977.

Calibri (Tekst podstawowy). W sumie sztuka jak sztuka. Kunszt aktorski, a zwłaszcza wokalista był dla nas powtórką do przeszłości. Tej radosnej, tej bez zawiści, wrogości między współmieszkańcami. Wtedy był wybór. Mogłeś np. nie lubić Rocka ale za to muzykę poważną, która dawała Tobie zadowolenie. I nikt z tego powodu nie zaliczał Ciebie do odmień-

ców, strasząc alienacją ze społeczności. Dzisiaj ta ucieczka w kulturę jest już bardzo osłabiona. I nie wynika to nawet z faktu iż naczelnym od spraw kultury i sztuki jest Gościu o sympatycznie brzmiącym z gliniarskiego punktu widzenia ministrant. Ale to inna kwestia, raczej jako przyczynek do socjologicznych rozważań. Przechodząc do istoty sztuki w sumie w dużym stopniu poświęconej **Freddie Mercury**. Jednak sam scenariusz wnosił też przyczynek do intelektualnego wysiłku. Wiele dialogów, utworów zawierało niezliczona ilość cytatów, tytułów utworów a nawet nazw zespołów przewijających się w latach 70-tych , 80-tych. Po bez mała trzygodzinnym spektaklu opuszczaliśmy tatr „ROMA” kolejny raz nabuzowani kultura, a raczej nafaszerowani optymizmem. Tak jak w scenariuszu ROCK zwyciężył tak jak w naszym codziennym życiu normalność powinna zwyciężyć. Ta normalność w obu przypadkach jest wymiarnikiem woli ludzi, woli większości społeczeństwa . Zasad vox populi vox Dei kiedyś musi zafunkcjonować. I tak jak wielu z nas na to liczy po 16 października będzie miało miejsce.

Wracając do aktywności, ze zrozumiałych względów nie może być ona być tak wyrazista jak na przykład udziela w Marszu Tysiąca Serc. Z Mojego Giżycka do Warszawy udało się grono zwolenników normalności do Warszawy. Nasza lokalizacja , odległość do Warszawy jest duża, a co za tym idzie są to znaczne koszty, które ponieśli sami uczestnicy. Jak widać te symboliczne złotówki nie liczą się w kontekście oczekiwań i nadziei na lepsze jutro. Oczekiwań, których tak na prawdę złotówkami, srebrnikami nie da się kupić. No chyba, że jest się ustawionym żaglem słusznej „wadzy”, Wedy przy każdej formie aktywności względem „wadzy” można „przytulić” stosowną kasę. Nas reprezentowały, widoczna na jednym ze zdjęć żona nie żyjącego Komendanta Straży Pożarnej w Giżycku. Warto podkreślić że jest ona stałym uczestnikiem wypadów do teatrów.

Opuszczając w sobotę Warszawę żegnał nas potężny bilbord - neon o treści: Pokonajmy to zło, i Serduszko Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. U dołu podsumowujący zwrot : Zwycięzimy. Wspomniany , słusznych rozmiarów neon umieszczony jest przy Dworcu Centralnym, w miejscu gdzie gromadzili się na początku uczestnicy pochodu.

Taka niecodzienna dodatkową osłoda

(Ciąg dalszy na stronie 13)

(Ciąg dalszy ze strony 12)

wypadu do Warszawy na konsumpcję kultury była znamienita data 7 października. To właśnie pokolenie emeryckiej braci w dużej mierze w ten dzień obchodziło święto MOiSB. To w przededniu tego dnia były premie były, awanse. Koło Rodzin Milicyjnych organizowało imprezki nie tylko „koszykowe”. Towarzystwo się integrowało. Nasze żony rozproszone po mieście w różnych profesjach poznawały się. Nasze dzieci brały udział w rodzinnych piknikach. Ba! Do komendy przybywały niezliczone grupy uczniów i przedszkolaków. To w trakcie takich wizyt maluszki nie tylko zapoznawali się z posiadanym sprzętem, ale podrzucano im tematy bezpieczeństwa na drodze, wodzie a nawet w domu. W moim odczycie byliśmy bardzo blisko społeczeństwa, któremu się poświęciliśmy..... nostalgiczna łezka w oku mi się zakłęciła. Ta nostalgia niekiedy nachodzi z nie nacka, lecz musze to powiedzieć: Nigdy, ale to nigdy nie żałuje swoich młodych lat poświęconych dla Kraju, moich współmieszkańców, niekiedy kosztem rodziny , bliskich. Liczył się końcowy efekt. I z tego jak wielu z nas jestem dumny. Nie dajemy się . I dla tego z okazji nieistniejącego już Święta , mimo wszystko: wszystkiego najlepszego, całej emeryckiej braci i ich bliskim przesyłam:

Bohdan Makowski s. Władysława

PS.

Na odcinku pomiędzy Kolnem a Łomżą w mijanych miejscowościach napotykalismy różnej maści i wielkości bilbordy z kandydatami do wyborów. W pewnym momencie „rzucił się w oczy” bilbord ze zdjęciem papieża JP II . Nie zdołano odczytać treści na nim zawartej, lecz zaskoczenie wywołał fakt jego umieszczenia, jego lokalizacji w gronie wspomnianych kandydatów. Nawet rozmiar stwarzał wrażenie, że on że też występuje w kampanii wyborczej. Ktoś z uczestników wycieczki rzucił pro publika retoryczna pytanie : z jakiej partii – bloku on startuje. Złośliwi stwierdzili że z lewicy. A jak sądzą czytelnicy??



Autor tekstu na widowni „Romy” w Warszawie.





Poznaliśmy laureatów Warmińsko-Mazurskiego konkursu na Aktywnego Seniora/Seniorkę i Najlepszą Inicjatywę Seniorów „POTRZEBNI”. Aktywną Seniorką została Teresa Urban, m.in. pełnomocniczka prezydenta Elbląga ds. seniorów. Nagroda za Najlepszą Inicjatywę Seniorów trafiła do Gminnej Rady Seniorów w Barcianach.

– Pasję społecznika mogłam w pełni rozwinąć dopiero po przejściu na emeryturę. Dziś mam tyle zajęć, że nie mam wolnego, ale dziś bez tych wszystkich aktywności nie wyobrażam sobie życia – zapewniła w czasie gali wręczenia nagród Teresa Urban, Aktywna Seniorka Warmii i Mazur.

Laureatów poznaliśmy 5 października, w czasie konferencji organizowanej z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Starszych, organizowanej przez Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Konkurs organizowany przez Federację FOSA w partnerstwie ze Społeczną Radą Seniorów Województwa Warmińsko-Mazurskiego odbył się w dwóch kategoriach: na Aktywnego Seniora/ Seniorkę województwa warmińsko-mazurskiego i najlepszą inicjatywę osób starszych/na rzecz osób starszych, gdzie docenione zostaje zaangażowanie grup/institucji.

Zwycięzczynią konkursu została Teresa Urban, która w swojej społeczności pomaga wielu osobom. Jest pełnomocniczką prezydenta Elbląga ds. seniorów, przewodniczącą Elbląskiej Rady Seniorów, członkinią zarządu Uniwersytetu Trzeciego Wieku i Osób Niepełnosprawnych w Elblągu. Była współorganizatorką m.in. lokalnej kampanii z udziałem ZUS – „Świadomy senior-Bezpieczny senior”, zorganizowanej przez Elbląskie Stowarzyszenie Pomocy Humanitarnej św. Łazarza LAZARUS. Aktywnie działa jako wolontariusz Banku Żywności, uczestniczy w akcjach pomocowych związanych z pozyskiwaniem darczyńców dla najuboższych.

Laureatem II nagrody konkursu „Potrzebni” został Jerzy Klemens Kowalewicz, prezes zarządu Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policjnych, członek Gminnej Rady Pożytku Publicznego. Wydawca papierowej i cyfrowej Gazety Domowej. Prowadzi blog „Gazeta Domowa. Widziane z Jakubowa” od 2007 roku. Aktywnie działa na rzecz swojego środowiska, walcząc o prawa emerytów służb mundurowych.

Z kolei III nagroda konkursu trafiła do Jerzego Stanisława Tytza, prezesa Stowarzyszenia Aktywna Gmina w Olsztynku, członka zarządu stowarzyszenia „Dobry Samorząd Miast i Gmin Olsztyńskich”, w latach 1996-2014 prezesa OSP w Olsztynku, przewodniczącego Rady Seniorów w Olsztynku. Na emeryturze udziela się w różnych organizacjach działających na rzecz osób niepełnosprawnych, starszych, młodzieży i dzieci.



potrzebni
BARDZIEJ SAMODZIELNI. MNIEJ SAMOTNI.
WSPIERAMY CIEBIEŻ. STARCZE.

II NAGRODA
W WARMIŃSKO-MAZURSKIM
KONKURSIE POTRZEBNI

W KATEGORII
AKTYWNY SENIOR/SENIORKA

Jerzy Klemens Kowalewicz

za aktywną działalność
na rzecz społeczności lokalnej

BARTŁOMIEJ GŁUSZAK

PREZES
FEDERACJI ORGANIZACJI SOCJALNYCH
WOJEWÓDZTWA WARMIŃSKO - MAZURSKIEGO FOSA

OLSZTYN 2023



AKTYWNI+

Działalność Koła SEiRP w Lidzbarku Warmińskim.

Niestety, należy otwarcie powiedzieć, że po przygnębiającym okresie pandemii SARS-COVID Lidzbarskie Koło SEiRP do tej pory nie odzyskało właściwej sobie energii działania.

Lucjan Fiedorowicz

Członkowie Koła na co dzień wyrażają chęci do uczestniczenia w życiu społecznym, jednak kiedy przychodzi czas przygotowania lub realizacji jakiegoś przedsięwzięcia, liczba uczestników jest dalece niższa od frekwencji sprzed kilku lat. Jest kilka przyczyn tego stanu. Koleżanki i Koledzy, których Covid dopadł czują się tak "jak balony po częściowym upuszczeniu z nich powietrza"- straciły część wcześniej posiadanej energii życiowej.

Ponadto Koło się starzeje. Nowych - młodych członków nie przybywa a Koło powoli przemienia się w "kółko geriatryczne". Mimo wszystko Zarząd Koła oraz cieszący się lepszym zdrowiem starają się nie dopuścić do stagnacji i zachować aktywność działalności Koła przynajmniej na średnim poziomie. Tak też w rzeczywistości się dzieje.

10 marca 2023 r z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet w jednym z Lidzbarskich hoteli, w "Złotej Sali" restauracji zorganizowano okolicznościowy wieczór połączony z uroczystą kolacją. Oczywiście były tańce oraz skromne niespodzianki przygotowane specjalnie pod adresem Pań. W wieczorze uczestniczyły 22 osoby

16 czerwca 2023 r w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego odbyło się Walne Zebranie zwyczajne Koła. Uczestniczyły w nim 22 osoby oraz zaproszeni goście; Starosta Lidzbarski, Sekretarz Miasta-w zastępstwie za Pana Burmistrza oraz Komendant Powiatowy Policji. Po wstępnych czynnościach wynikających z planu zebrania otwarto panel dyskusyjny.

Po upływie ok.40 minut przystąpiono do realizacji dalszych punktów planu zebrania. Rozliczono sprawozdaniem rok 2022. Przedłożono zebranym stan kasy Koła, realizację planu pracy Koła za ubiegły rok oraz zapoznano z planem pracy na rok bieżący, przedłożo-



no protokół Komisji Rewizyjnej Koła.

Prezes Zarządu Koła w skrótovej informacji zapoznał zebranych z przebiegiem Posiedzenia Plenarnego Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie z dnia 02.06.2023r.

Podczas zebrania w szeregi Koła przyjęto



dwóch nowych kolegów jako członków wspierających. Koledzy wywodzą się z szeregów wojskowych - byli żołnierzami zawodowymi. Dwójce kolegom, którzy byli nieobecni 17 września 2022 r na oficjalnych obchodach XXV-lecia Koła wręczono okolicznościowe medale pamiątkowe. Pobierano też składki członkowskie na rok 2023, realizowano plan obrad. **Na dzień 15 lipca 2023 r** zaplanowano plenarne spotkanie i biesiadę przy grillu. W związku z ogłoszonym alertem pogodowym ostrzegającym o spodziewanych upałach przekraczających temperaturę ponad 30 st. C, w trosce o zdrowie uczestników imprezę w ostatniej chwili odwołano.

(Ciąg dalszy na stronie 17)



(Ciąg dalszy ze strony 16)

4.12 sierpnia 2023 r o godz. 13.00 zorganizowano spotkanie integracyjne w plenerze. Tym razem pogoda nie przeszkodziła i impreza doszła do skutku.

Spotkanie przygotowano na terenie ogrodów działkowych, na działce przyjaciół. Był grill oraz różne przekąski i napoje przygotowane i przyniesione przez samych uczestników. W spotkaniu wzięło udział 16 osób. Imprezę rozpoczęto bardzo miłym akcentem, który był zaskoczeniem dla większości koleżanek i kolegów. Otóż właściciel działki i gospodarz przyjęcia Irek Rubacki kilka dni wcześniej obchodził jubileusz 65 urodzin. Na tę okoliczność Zarząd Koła przygotował jubilatowi specjalny adres z życzeniami i gratulacjami oraz dedykowaną na tę okoliczność koszulkę z logo



Stowarzyszenia. Żona jubilata została wcześniej wtajemniczona w tajniki planu. Sam jubilat był szczerze zaskoczony sytuacją i tym bardziej kiedy to jego mał-

żonka Krystyna postawiła na stole dosyć dużych rozmiarów tort, którym goście zostali obficie poczęstowani. Spotkanie zakończyło się około godziny 22.00.

W Lidzbarskim Kole SEiRP jest prowadzony cykliczny projekt "Jubileusz Urodzin". W 2023 roku jedna koleżanka i dziesięciu kolegów obchodzi pełne lub połówkowe jubileusze swych urodzin, i tak; jeden-55- lat, dwoje- 65 lat, siedmioro- 70 lat, jeden- 75 lat. Jubileuszami urodzin wypełniony jest niemal, że cały rok, gdyż wypadają one w lutym, marcu, kwietniu, lipcu, sierpniu, wrześniu, październiku i listopadzie. Zarząd Koła musi być czujny aby nie ominąć niechcący któregoś z jubilatów i by każdemu złożyć stosowne życzenia i gratulacje. Czasami bywają to osobiste odwiedziny członków zarządu i przedstawicieli Koła niosących życzenia i specjalne suweniry. Właśnie ten projekt spełnia znaczącą rolę w integrowaniu środowiska związanego z Lidzbarskim Kolem SEiRP.

Lucjan Fiedorowicz

Drodzy Koledzy, Szanowni Czytelnicy OBI!

**"Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka.
No i dobrze, no i na zdrowie, bo tak wyrasta się na człowieka."**

Władysław Broniewski

Zachęcony przez Kolegów Redaktorów tego branżowego periodyku wracam do moich wspomnień związanych ze służbą. Ja nie mam żadnych obiekcji w tym, aby dzielić się tą wiedzą ze wszystkimi. Na dodatek, pamiętam, że rozpoczynając służbę w charakterze policjanta ONZ (*Civilian Police*) w byłej Jugosławii, podpisywałem cyrograf, że niczego nie opublikuje przed upływem 10 lat (a minęło równo 30 lat!). Chciałem więc bez przeszkód pozwolić na bezwarunkową publikację na zasadzie:

Niech ludzie wiedzą, czym jest wojna.

Pomyślałem więc: zanim wyślę te materiały, przeczytam, (bo od napisania nie czytałem, a pisałem emocjonalnie), i poprawię błędy. Dziś przeczytałem uważnie. Znalazłem, i poprawiłem, kilka błędów i literówek, co nie znaczy, że wszystkie. Ale to, co najważniejsze; to było pisane dawno temu i pozornie dotyczy też dawnych wydarzeń w Europie.

Czytając, uświadomiłem sobie, jak wiele jest tam nie zamierzonych analogii do obecnych wydarzeń w sąsiednim kraju, i, że może to być źle odebrane.

Boże, jak to wszystko jest podobne do obecnego konfliktu...

Myślę, że wielu potencjalnych czytelników będzie miało takie samo wrażenie, a ja to tak dawno temu napisałem, i nie wiedziałem wtedy, że to się wydarzy. Tam nawet wspominam, że gdyby nie "wąsate słoneczko", to u nas by była Jugosławia. Wiem, że tak wtedy myślałem. To się wydarzyło: "Słowiańskie psy gryzą się między sobą".

Ale wracając do rzeczy. Te wspomnienia to tylko część, z którą mogę (i chyba chcę) się podzielić. Ta cała reszta, co Ci za chwilę wyślę po poprawce to przedszkole. Wszystko inne zostanie tylko ze mną i we mnie. Jak się z kimś podzielę tą resztą, to tylko fragmentarycznie, i nigdy do końca. Ale to tak jest u każdego, że ma swoje tajemnice, a nawet gdyby chciał się dzielić, to się boi, że nie będzie zrozumiany...

Proszę o jedno, i wydaje mi się to zasadne. W publikacji należy zachować chronologię wydarzeń, bo inaczej nie wiadomo o co chodzi. Więc rozdział po rozdziale: "Pierwsza krew", "Mostar", "Sasza II", "Caffe Bomba".

Janusz Kozłowski

Sasza Drugi

Część III

Strzemiennego!

Swoją drogą, Sasza dobrze miał z tym jego rosyjskim batalionem. Ciągłe coś od nich przywoził. Przyznać trzeba, że nie zapominał też o mnie. Czasem przywiózł mi jajka, czasem jakąś bryłę sera czy skondensowane mleko.

Pewnego razu przyjechał zaprosić mnie na coś dobrego,

czym właśnie obdarowali go rosyjscy żołdaci. Już w progu z dumą powiedział, że ma całe wiadro śliwek. Było to jesienią, a wówczas śliwki rosły dosłownie wszędzie. Serbowie, aby mieć z czego robić rakiję, obsadzili drzewami śliwowymi nawet niektóre polne drogi.

Odmawiając jazdy do niego na śliwki powiedziałem, że mam ich dość, bo jadłem codziennie, i już nie mogę na nie patrzeć. Zrobił wielkie oczy i powiedział, że jednak takich

śliwek to ja na pewno nie jadłem. W związku z tym, że nalegał i był mocno podniecony swoim prezentem, jakim go obdarował szef żywienia rosyjskiego batalionu, zebrałem się i pojechałem do jego domu z niechęcią.

Cóż się okazało? Otóż, kolejna pułapka językowa. Do głowy mi nawet nie przyszło, że rosyjskie słowo „śliwki” to po prostu: śmietana!. Dostał

(Ciąg dalszy na stronie 19)

(Ciąg dalszy ze strony 18)

jej tak dużo, rzeczywiście wspaniałej, że sam nie był w stanie jej skosztować. Nie chcę tu wspominać rezultatów wypicia przeze mnie co najmniej litra tej śmietany. Można się domyślać.

*

Bardzo przydała się „mojemu” Saszy pomoc ze strony służby żywnościowej w organizacji przyjęcia z okazji awansu na starszego lejtnanta.

Z tej okazji otrzymał drogi zegarek z dedykacją od Ministra Spraw Wewnętrznych na kopercie. Po upływie pół roku od przyjazdu na misję rosyjskiego kontyngentu policyjnego, odwiedził ich sam minister. (A może to był wice-minister? Już nie pamiętam).

Sasza, jako wielbiciel nagrywania wszystkiego na taśmę wideo, oczywiście nagrał przebieg uroczystości, i pokazał mi to na kamerze.

Wyglądało to mniej więcej tak:

Wszyscy policjanci stali w szeregu. W tych swoich białych rubaszkach ze złotymi pagonami. Minister przechodził wzdłuż (szeregu) patrząc uważnie na te pagony, po czym sięgał do papierowego pudełka, które niósł oficer mu towarzyszący. Wybierał z pudełka odpowiednie gwiazdki oficerskie. Wręczał je z komentarzem: „dokumenty później”. Każdy z uczestników misji był awansowany na następny stopień oficerski. Po akcie nominacji minister wręczył każdemu z nich zegarek z wygrawerowaną dedykacją.

Na zegarku Saszy brzmiało to mniej więcej tak:

„Porucznikowi Aleksandrowi K. Od Ministra Spraw Wewnętrznych za wypełnianie internacjonalistycznego obowiązku”.

Zaimponowała mi forma dbałości o swoich oficerów ze strony zwierzchników. Nie muszę tu wspominać, że o nas nikt nie pamiętał. Konsekwentnie. Podczas gdy Rosjanom w tym czasie nawet dowożono co kilka dni prasę z ich Ambasady w Belgradzie.

Sasza i drugi przyjaciel Oleg, awansowany w tym samym czasie na majora, postanowili oczywiście urządzić wielką uroczystość. Z powodu uzyskanych awansów i zegarków. Niezawodny szef służby żywnościowej z Klisy zabezpieczył ich we wszystko, co potrzeba do zrobienia małego wesela. Było tam ze sto jajek, boczek, cebula i wszystko to, co sugerowało przyrządzenie jajecznic. W tej właśnie sprawie Sasza przyjechał do mojej młodej gospodyni Lilianny. Tu spotkało go rozczarowanie, bo dziewczyna nie umiała ugotować nic poza wodą na herbatę.

Słyszac to, a przede wszystkim widząc minę Saszy, ja zaoferowałem swoją pomoc. Reklamując się przy tym jako człowiek robiący najlepszą jajecznicę na świecie. (Tak przynajmniej wtedy i nadal twierdzi mój syn).

W dniu zaplanowanej imprezy Sasza odebrał mnie i Jurka z „kuczy”. Zawiózł do Olka, gdzie miała odbyć się impreza. Wszystko było już

poustawiane na stole, w czym pomogli Olkowi gospodarze. W kuchni czekała olbrzymia patelnia, ze dwa kilogramy boczku, cebuli i góra jajek. Zabrałem się do pracy, a po pół godzinie zacząłem roznosić pachnącą jajecznicę. Niektórzy już zaczęli jeść, pozostali czekali cierpliwie na swoją porcję.

Gdy w końcu ja rozniosłem tę wspaniałą jajecznicę, Sasza pozaglądał wszystkim na pełne talerze, wstał od stołu i bez słowa zaczął odnosić je do kuchni. Wybiegłem za nim z pytaniem: o co chodzi? Nie odezwał się ani słowem, tylko umył patelnię, postawił ją ponownie na ogień i zaczął na nią wrzucać moją jajecznicę z powrotem. Na pytanie, dlaczego? Odpowiedział:

- Nikt w Rosji nie je tak rzadkiej jajecznicę!

Sasza dopiekl ją rzeczywiście tak bardzo, że więcej już nie można było. Ale jajek nie zmarnował. No cóż, o gustach się nie dyskutuje. Ja do dziś wolę jednak rzadką.

Wówczas popełniłem jednak ten błąd, że nie spytałem Rosjan o ulubioną konsystencję jajecznic. Niemniej imprezę uważam za bardzo udaną.

Zaskoczyło mnie, że cały zgromadzony na tę imprezę alkohol już od początku stał na stole. Robił wrażenie ilości nie do wypicia. Został jednak wypity. Pomimo tego, że wielu może i czuło się jeszcze niedopitymi, na stole nie pojawiła się już ani jedna butelka wód-

(Ciąg dalszy na stronie 20)

(Ciąg dalszy ze strony 19)

ki. Zwyczaj spodobał mi się, bo u nas na imprezach butelka wjeżdża po butelce, i nigdy nie wiadomo, która jest ostatnią. Tam wtedy, i na pozostałych imprezach organizowanych przez Rosjan, ja mogłem przynajmniej rozłożyć swoje siły i możliwości, od początku wiedząc, co mnie czeka.

No i nie było tego naszego „organizowania” jeszcze jednej butelki, bo goście mają ochotę, a w domu nie ma już alkoholu. A tam? *Wsio jasna.* Alkohol ze stołu wypity, koniec imprezy, do domu. Przedtem jednak konieczny toast: „*na pasaszok!*”. (Co odpowiada naszemu: „strzemiennego!”).

*

Nie wszystko obracało się wokół spotkań towarzyskich, choć było ich wiele.

Myślę, że wszechobecna atmosfera ciągłego zagrożenia powodowała zbliżenie ludzi. W każdym razie, raz w miesiącu wszyscy udawali się do kolejnych kolegów na „*National Party*”. Poza spotkaniami w obrębie naszej stacji, uczestniczyliśmy w podobnych imprezach narodowościowych organizowanych w stacjach sąsiednich. O dziwo, spotkania odbywały się na ogół w stacjach policyjnych, w tym celu odpowiednio aranżowanych. Czasem wnoszono wielkie stoły, aby wszyscy goście mogli przy nich siedzieć. Częściej jednak były to typowe imprezy stojące, z kanapkami

i napojami na stołach ustawionych wzdłuż ściany.

Muszę zaznaczyć, że polskie imprezy zawsze wyróżniały się różnorodnością potraw. Te zaś przyrządzali najczęściej gospodarze, u których mieszkaliśmy. Należało tylko złożyć odpowiednie zamówienie, zdobyć i dostarczyć im produkty. No i zapłacić za fatygę. Były to na ogół pieczone mięsa wieprzowe, szynki, kiełbasy, a dla



muzułmanów zawsze też ryby i kurczaki.

Zawsze też przyrządzane były te ich wspaniałe serbskie ciasta i torty. Bardzo słodkie. Podstawą ich przyrządzenia był miód i orzechy. Na polskich przyjęciach nigdy nie zabrakło alkoholu. Aby zorganizować tak wspaniałe uczyty, aby wszyscy byli zadowoleni, składaliśmy się po 100 dolarów, co wówczas było tam kwotą astronomiczną. Zamówienie pieczonego małego prosiaka kosztowało 20,- dolarów i... kilogram soli, która była

towarem niemal strategicznym.

Osobiście bardzo miłe wspominałem przyjęcia organizowane przez Nepalczyków, choć podawane potrawy z ryżem i kurczakiem należało jeść z miski gołymi palcami. Jedzenie było jednak wspaniałe, taka sama atmosfera.

Najsłabiej oceniane były przez wszystkich imprezy Holendrów i Anglików. A to bufet z drinkami, za które trzeba było samemu płacić. To się poza tym nigdzie nie zdarzało. Brak czy niedostatek alkoholu tak, ale barman kasujący za drinki? Skandal!

Niemniej jednak przyjeżdżali wszyscy zaproszeni. Choćby tylko po to, żeby spotkać kolegów i podtrzymać braterskie więzi.

Nie zapomnę niesamowitej wręcz atmosfery jedności. Nawet nikt nie wypominał tych skandalicznych płatnych drinków, a wręcz dowcipkowano o tym w obecności nieskrępowanych niczym gospodarzy. Cóż, stać nas było, żeby płacić za poczęstunek.

Albowiem liczyło się samo spotkanie, wymiana doświadczeń, głównie w zakresie socjalno-bytowym. Przede wszystkim instrukcje, jak unikać zagrożeń. A czyhały one na każdym kroku. Tkwiły głównie w zmienionej przez wojnę mentalności mieszkańców, uzbrojonych po zęby,

(Ciąg dalszy na stronie 21)

(Ciąg dalszy ze strony 20)

sfrustrowanych naszą obecnością.

Właściciel domu, w którym urządzono naszą stację, powiedział do mnie oceniając sytuację:

- Wiesz, to jest tak, jakbym ja się pokłócił, a nawet pobił z moją żoną. Na to wchodzi do mojego domu sąsiad, rozsadza nas po pokojach, a sam zajmuje przedpokój pilnując, abyśmy znowu nie skoczyli sobie do gardeł. Ten nie pożądanym i nie proszonym sąsiadem, który uniemożliwia nam jakiegokolwiek porozumienie, to właśnie wy, UNPROFOR.

*

Poza faktem, że nigdy nie można było przewidzieć, co zrobi ten idący poboczem czy chodnikiem uzbrojony człowiek, co mu strzeli

do głowy, czy nagle nie zacznie strzelać z jakiegoś powodu, to jednak wszędobylskim i chyba największym zagrożeniem były miny.

W większości pola minowe były już oznakowane czerwonymi tabliczkami z napisem „PAZI MINE”. Albo łatwo rozpoznawalne dlatego, że zdażyły porosnąć wielkimi trawami. Wiadomym powszechnie było, że miny leżą także na poboczach dróg. Należało więc jeździć tylko środkiem jezdni. Oraz po rannym przejeździe głównymi drogami rosyjskich samochodów opancerzonych, zadaniem których było wła-

śnie zmierzenie się z tym, co mogło pojawić się na drogach w czasie minionej nocy.

Serbska obrona terytorialna nie spała, czuwała. Piła rakiję. Mając w zapasie ogromne ilości min, mogła je podłożyć tam, gdzie tylko im się wymyśliło. Czasem było to ścieżka, którą sąsiad innej narodowości chodził rano do ubikacji, czasem pole, które wczoraj nie skończono orać, więc pierwsza nie zaorana skiba aż „się prosiła” o minę.

Powyższe sytuacje zda-



rzały się naprawdę często. Serbowie natomiast byli w tych pułapkach naprawdę pomysłowi. Nasze oficjalne postępowania zawsze kończyły się umorzeniem, a to z powodu nie wykrycia sprawców. Lokalna policja zawsze stała na stanowisku, że te miny leżały tam od zakończenia regularnych działań wojennych, tylko jakoś były do tego feralnego momentu „szczęśliwie” omijane.

W rejonie działania naszej stacji był dwu- lub trzykilometrowy odcinek drogi, wzdłuż linii frontu. Szczególnie niebezpieczny. Od strony

zajmowanej przez Chorwatów porastały go właśnie wspomniane olbrzymie trawy, których nikt nie zbadał, gdyż pozostawały w zasięgu snajperów obu zwaśnionych stron. Jadąc tą drogą widzieliśmy po obu stronach ruiny domów, na których po jednej stronie powiewała flaga chorwacka, a po drugiej - serbska. Niestety, aby móc patrolować naszą strefę, musieliśmy kilka razy dziennie przejechać w obie strony ten odcinek. Zgodnie z zaleceniem należało jechać tak szybko, jak tylko można.

Ażeby utrudnić „pracę” snajperom. Tak też robiliśmy.

Sasza, który nie był już nowicjuszem na misji, doskonale wiedział o tym wszystkim. Zawsze stosował się do zasad. Zresztą, był kierowcą znakomitym, więc na na-

szych wspólnych patrolach w większości to on prowadził samochód. Ja zaś, siedząc obok ufałem, że będzie omijał zagrożenia.

Tak było jednak tylko do pewnego jesienno-go dnia. Jadąc naszą „aleją snajperów” z odpowiednią szybkością, Sasza zobaczył stojącego na poboczu bażanta. Wtedy nie tylko złamał wszystkie przyjęte zasady, ale zmienił również sposób mojego myślenia na temat oceny przez Rosjan wartości życia ludzkiego, swego życia, życia w ogóle. Bo

(Ciąg dalszy na stronie 22)

(Ciąg dalszy ze strony 21)

to, że oni lekceważą życie innych, wiedziałem od dawna. Do tej pory bowiem byłem święcie przekonany, że jest ono (życie) wartością najwyższą. Dosłownie, dla każdego. I każdy człowiek chroni je, jak może. Otóż, byłem w błędzie. Dla Saszy ważniejszy był smak pieczonego bażanta. Dla czego zaryzykował swoje życie, a przy okazji wystawił na odstrzał i moje.

Widząc tego bażanta, nie zwalniając ani przez moment, Sasza zjechał na pobocze. Tam, gdzie mogły być miny. Ja, siedząc z boku, zamarłem. Nie powiedziałem ani słowa, choć chciało mi się krzyknąć. Sasza zaczął bażanta przodem samochodu, a ptak wielkim łukiem poleciał w chaszczce od dawna niekoszonych traw poza poboczem drogi. Po trafieniu zobaczyłem szeroki uśmiech zadowolenia na jego twarzy. Zatrzymał samochód i następnie wolno wycofał do miejsca, gdzie uprzednio stał bażant. Nie wytrzymałem i wybuchnąłem:

- Durniu! Co robisz? Wystawiasz nas na odstrzał snajperów! Na co ten, ze swoją flegmą odpowiedział bardzo powoli i oficjalnie:

- Towarzyszu kapitanie, czy jedliście kiedyś w życiu bażanta?

- Nie - odpowiedziałem krótko.

- No to będziesz.

Wyszedł z samochodu, i ostrożnie zaczął przepychać się przez te cholernie niebezpieczne chaszczce. Robił to w

taki sposób, jaki ja znałem z dowcipu pt. „Jak Ruski saper szuka min”. Mianowicie, ruski saper zatyka uszy, wysuwa wolno jedną, a potem drugą nogę, no i idzie do przodu... Dokładnie tak wyglądało. Tylko rękami Ruski nie zatykał uszu, a rozgarniał wysoką trawę.

Widząc tę kulinarną desperację Saszy, wstyd mi było siedzieć w samochodzie. Wszedłem więc na zewnątrz, myśląc jedynie o tym, czy, jak dostanę kulę od snajpera, to poczuję ból, czy tylko urwie mi się świadomość. Po krótkim czasie, przepychając się przez te wysokie trawy Sasza wrócił z naręczem piór z ogona bażanta. Brak ptaka skwitował krótko i dosadnie słowami: „*ubiezał, suka*”.

Najbardziej dziwne było, że ten sam bażant bez piór w ogniu stał, mniej więcej, w tym samym miejscu. Zobaczyliśmy go po kilku godzinach, gdy wracaliśmy z patrolu do swojej stacji. Sytuacja się powtórzyła. Sasza dodał gazu i zjechał na pobocze. Bażant nawet nie dał mu szans. Nie czekając na pewną śmierć prysnął w pole. Nie będę cytował tego słowa na literę „b” które Sasza wycedził przez zęby. Ja się wtedy roześmiałem, i powiedziałem do Saszy:

- Wiesz dlaczego ten bażant stał w tym miejscu? Czekał na ciebie i liczył, że mu oddasz jego pióra.

Jakiś czas później Sasza zemścił się na wszystkich okolicznych ptakach.

Było to późną jesienią. Powracaliśmy wtedy z Erdutu,

dokąd właśnie odwieźliśmy codzienny meldunek. Na drodze długiej i prostej zauważyliśmy niesamowite zjawisko. Ptaki, które się niesamowicie rozmnożyły podczas wojny, często latały takimi chmurami, zasłaniając słońce. Dosłownie tak. Okazało się, że właśnie taka chmara siedzi na całej długości naszej drogi.

Dojrzałem jakiś sadystyczny uśmiech na twarzy Saszy, kiedy dociskał gaz do dechy. Na kilka sekund przed naszym wtargnięciem w to niesamowite zbiegowisko, prawie wszystkie ptaki wzbily się do góry. Niestety, dziesiątkom z nich, a może setkom, nie udało się uniknąć tego, co im zgotował żądny zemsty sadysta. Odgłos uderzeń był tak niesamowity, jakby nagle zaczął padać silny grad. No i w jednym momencie zrobiło się zupełnie ciemno.

W tej samej chwili Sasza włączył wycieraczkę, a po chwili spryskiwacz. To była istna masakra wróbli. Po szybkiej krew, spływały oczy zabitych ptaków.

Nie wiem, czy to była zemsta za bażanta, który śmiał zbiec, zamiast dać się upiec i zjeść. Może zwykła frustracja i upust złości na to, co działo się wokół, a czego nie mogliśmy zaakceptować? Ta mnogość ptaków, szczurów, zajęcy, i ten upiornie błady i wielki księżyc wiszący nad tą wojenną sceną powodował, że każdy z nas czuł się tak, jakby śnił zły sen.

(Ciąg dalszy na stronie 23)

(Ciąg dalszy ze strony 22)

Nic tam nie było normalne. Nic. Dlatego wydawało się takie nierzeczywiste.

*

Myszę, że Sasza także uczestniczył w tym sennym koszmarze z innego świata. Był bowiem dobrym i łagodnym człowiekiem. O zabijaniu powiedział tylko raz. I to nie o sobie, a o swoim dziadku. Kiedyś mówiłem mu o ich wspólnej z Hitlerem inwazji na Polskę we wrześniu 1939, o masowych deportacjach, o Katyniu. Byłem wtedy „pod muchą”. On trzeźwy jak zwykle, ale się nie odezwał.

Gdy ja za jakiś czas usiłowałem wrócić do tematu, Sasza powiedział powoli, z tym samym spokojem:

- W Katyniu to nie ja strzelałem. Potem dodał z jakimś szyderczym uśmiechem:

- *Tolko moi dieda strielał.*

Zapewne to też był makabryczny żart. Nie wierzę, aby tak było naprawdę. Myślę, że Sasza miał dość niezręcznych dla niego pytań, a mnie chciał zniechęcić do drażnienia jego opinii w tej sprawie.

Odkąd go poznałem i polubiłem, nigdy nie trakto-
wałam jako przeciwnika. Nie

chciałem też urazić jego dumy narodowej, a był bardzo dumny. Często pod nosem nucił hymn narodowy z którego zapamiętałem, że szeroki i ogromny jest jego kraj i nigdzie człowiek nie oddycha tak swobodnie jak właśnie tam. Pewno święcie wierzył, że tak właśnie jest.

Nie, nie winiłem go za zabory, czy za inne nasze krzywdy we wspólnej historii. Widziałem w nim życzliwego, spokojnego i przyjaznego człowieka. Ustrój w mojej ojczyź-

Tam zostaną im wręczone czapki karakułowe.

Uśmiełem się wtedy do rozpuku, wyobrażając sobie Saszę paradującego po Moskwie w takiej papasze. Z niespotykaną u niego złością zapytał:

- Czego, durniu, rżysz?

- Bo to czapka z innej epoki. Nikt w tym nie chodzi po ulicy. To jak eksponat z muzeum wojny krymskiej - odpowiedziałem.

Uspokoił się trochę i powiedział:

-
Masz rację, może jest trochę staroświecka, ale zapamiętaj to sobie: to podarunek od „samowo JEL-CY-NA”.

Ostatnie słowo wypowiedział z takim namaszczeniem, że znowu pozazdrościłem mu świadomości. Że jego „szyroka strana radnaja” tak dba o swoich oficerów, a przynajm-

niej utrzymuje ich w takiej świadomości, że zawsze są pod opieką wielkiego państwa. Tak powinno być. Znowu zrobiło mi się żal i trochę mu pozazdrościłem...

(c.d.n.)

Janusz Kozłowski

(Redakcja: Aneta Wybieralska)

**- W Katyniu to nie ja strzelałem.
Potem dodał z jakimś szyderczym uśmiechem:
Tolko moi dieda strielał.**

nie zmienił się niedawno, i, być może, moja psychika nie nadażala wówczas z przemianą dotychczas zadeklarowanego przyjaciela i sojusznika na nowego wroga.

Kiedy zbliżał się czas jego powrotu do Rosji, Sasza dostał wiadomość, że prezydent Jelcyn wyśle po nich na lotnisko samochód, który potem zabierze ich na Kreml.

Wędrowki Andrzeja Kotowskiego



Park Zdrojowy w Kudowie Zdroju

Jak każdego roku tak i teraz zawitała do nas Pani Jesień.

Szła pomalutku, dostojnie. Szła przez parki, pola i lasy, niczym mityczny Midas zamieniając często już więdnięte liście i trawy w złoto. W pięknym jesiennym słońcu liście skrzą się barwami złota i czerwieni. Nadeszła... piękna Polska Złota Jesień w całej swej krasie.

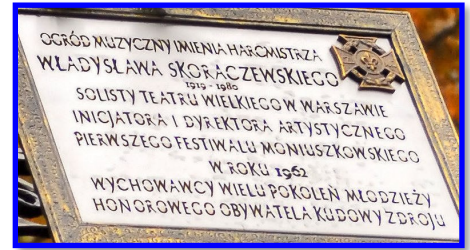
Zawitała do naszych ogrodów, lasów, parków, wszędzie ciesząc swymi kolorami nasze oczy. Nasze dusze. Nasze ludzkie trwanie.

Jak wspaniale jest pójść wtedy do parku, posiedzieć na ławce, oddać się nostalgii w jesiennym słońcu, albo iść parkową alejką szurając buta-

mi po złocistych liściach zalegających ścieżki wiodące do zimowego spokoju.

Znam taki zaczarowany park urzekający swoją urodą. Jest to Park Zdrojowy w Kudowie Zdroju. Kusi atrakcjami. Powstał w XVIII w. Spacerując parkowymi deptakami podziwiał jego piękno takie osoby jak król pruski Fryderyk Wilhelm III, cesarz Austrii Franciszek I, Car Rosji Aleksander I, Winston Churchill. Też Bruno Schulz – polski prozaik, malarz, rysownik, oraz przyszedł prezydent USA John Quincy Adams.

Miejsce przyciąga atrakcjami rzesze turystów, kuracjuszy licznych sanatoriów, jak i zwykłych romantyków. Na obszarze około 13 hektarowego parku znajdziemy całoroczną pijalnię wód, a tuż obok chyba najpiękniejszą w Polsce muszlę koncertową. Niewątpliwą atrakcją jest też Tężnia Solankowa, sanatoryjny Zameczek z XVIII w., lub ogród Muzyczny z atrapami harfy, kontrabasu i fortepianu.



Można zrelaksować się w tak zwanym Białym Ogrodzie wśród przepięknych klombów i rabat, które właśnie jesienią czarują swoim urokiem.

Nie można ominąć takiej atrakcji jak Altana Miłości. Jest to punkt widokowy w formie drewnianej altany na wysokości 450 m n.p.m. Dlaczego nazwano ją Altaną Miłości? Tego nie wiem. Ale mam nadzieję, że odwiedzający to miejsce sami się przekonają. Park jest precudowny, i naprawdę wart polecenia. Choćby na jednodniową wycieczkę. Zapraszam serdecznie.

Andrzej Kotowski



Nawiedzony dom

Zapraszam na mój Dolny Śląsk. Do Głuszycy – niewielkiego miasta w powiecie wałbrzyskim, w południowo-zachodniej Polsce niedaleko granicy z Czechami. Od 2019 roku miasto liczy 6361 mieszkańców. Jest siedzibą powiatu gminy Głuszycyca.

Głuszycyca zwana dawniej (za Niemca) **Nieder Wüstegiersdorf**, do 1962 roku była wsią. Niemiecką nazwę nosiła do zakończenia II WŚ i była częścią III Rzeszy.

Początek powstania Głuszycyca datuje się na około 1300 rok, gdzie pod nazwą Wustendorf była wymieniana jako mała wieś biskupia. Dopiero po zakończeniu II WŚ nadano jej nazwę Gieszcze Puste, aby definitywnie w dniu 19 maja 1946 nadać wsi nazwę: Głuszycyca. Dopiero w roku 1962 uzyskała prawa miejskie.

Dlaczego o tym wspominać i używam niemieckich nazw? Z prostego powodu. Były to tereny należące przed II WŚ do Niemiec, co miało niewątpliwie wpływ na architekturę tego miejsca. W Głuszycyca nie były prowadzone działania wojenne typu masowych nalotów, nie przebiegała tutaj linia frontu. Miasto zachowało swój wygląd praktycznie w nienaruszonym

stanie. Dzięki temu zostały zachowane takie perełki architektury, jak wspomniana w tytule, czyli nawiedzony dom w Nieder Wüstegiersdorf. Tak naprawdę, jest to mały pałacyk postawiony tuż przy drodze wojewódzkiej nr 381, biegnącej z Wałbrzycha do Kłodzka. Dokładnie, ulica Grunwaldzka 36.

Dom ten, a właściwie pałacyk potocznie zwany zamczkiem, ma swoją dziwną i nie dopowiedzianą historię. Przedwojennymi właścicielami była rodzina Scheffów, o której także niewiele wiadomo. We wczesnym okresie powojennym pożar strawił część dachu. Ponoć było to podpalenie, ale pewności nie ma. W ówczesnych czasach szabrownictwo było na porządku dziennym. Może ktoś usiłował zatrzeć pożarem ślady czegoś, o czym nie mamy pojęcia? A może wtedy palono wszystko, co niemieckie? Bywało i tak.

Następnie wyremontowano dach, ale nie odtworzono jego wyglądu, tylko zrobiono płaski. Od roku 1975 do 2001 funkcjonowała tam Centralna Biblioteka w Głuszycyca. Na początku obecnego wieku pałacyk przeszedł w ręce prywatne. Nowy właściciel zabrał się za żmudny i wymagający wielu nakładów remont. Odtworzył jego wygląd z



czasów przedwojennych, dach odzyskał swój wcześniejszy kształt, czyli otrzymał swój smukły hełm.

Częściowo wymieniono okna, i... remont stanął. Ponoć powodem zaprzestania dalszej renowacji było to, że w środku straszny. Ponadto okazało się, że w czasie wojny Niemcy popełnili w tej rezydencji jakieś potworne zbrodnie. Jakie? Nikt nie wie. Ile w tym jest prawdy, a ile opowieści wyssanych z palca? Także nie wiadomo. Może po prostu nowemu właścicielowi nie starczyło środków? Wszystko jest możliwe.

Faktem natomiast jest, że pałacyk dalej stoi, czeka na dalszy remont. Mimo to nadal przyciąga uwagę swoim tajemniczym wyglądem. I zachwyca.

Andrzej Kotowski





Zamek w Roztoce to przepiękna barokowa rezydencja dawnych znamienitych śląskich właścicieli z rodu von Hochberg, którzy byli jego właścicielami aż do roku 1945.

Początek istnienia zamku datuje się na rok około 1374 r. kiedy zaistniał jako zamek nawodny. Własnością Hochbergów został od roku 1497 do 1945.

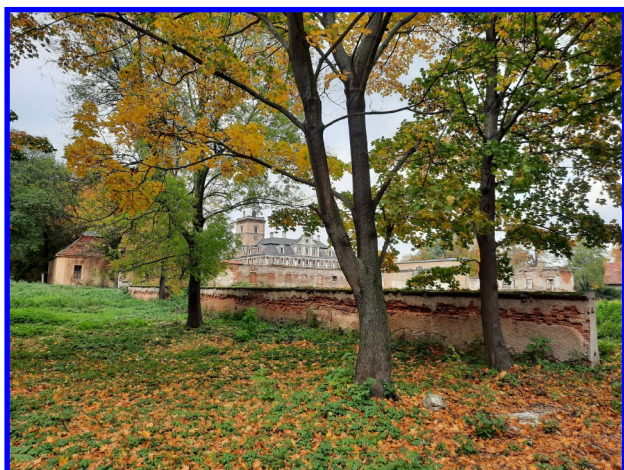
W nazewnictwie tej barokowej perełki z Dolnego Śląska często używa się określenia „pałac”. Pałac to rezydencja reprezentacyjna. Zamek natomiast jest budowlą z cechami obronnymi, jak choćby z zamkniętym obwodem obronnym. Pałac w Roztoce w XVI wieku nabrał cech obron-

nych, stąd od tej pory nosi miano zamku. W XVII wieku zamek przeszedł potężną przebudowę i z renesansowego powstała barokowa perełka z zachowanymi do dzisiaj Parkiem Angielskim i Ogrodem Francuskim. Oczywiście, jest to stan daleko odbiegający od tego w owym czasie. Jednak największy rozkwit zamku przypada na lata 70-te XIX wieku. Po przeprowadzonej przebudowie zamek zyskał nowe wnętrza zdobione w przepiękny i bogaty sposób. Jednocześnie stworzono przepiękny park krajobrazowy.

W niewątpliwie trudnych czasach, jakimi była II WŚ zamek nie uległ zniszczeniom wojennym. A to z tego względu, że te tereny nie znaj-

dowały się w bezpośrednim działaniu frontu. To właśnie w tym zamku Niemcy utworzyli w czasie wojny składnicę muzealną książek i innych cennych archiwaliów ewakuowanych ze Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych we Wrocławiu, jak i z Pruskiej Biblioteki Państwowej.

Tak naprawdę, najwięcej szkód wyrządził okres powojenny, kiedy po II WŚ zamek przeszedł w ręce polskie. Szkód, na zasadzie zaniechania ówczesnych władz względem dbałości o tę perełkę. Owszem, w zamku funkcjonowały instytucje publiczne, choćby OHP, potem hotel robotniczy. Przez jakiś czas gospodarzem zamku była Huta Pokój, Zakłady Kuziennicze i





(Ciąg dalszy ze strony 26)

Maszyn Rolniczych, ale to nie zapewniało odpowiedniej dbałości o zabytek. Może dlatego, że „to nie nasze a poniemieckie”?

W 1990 r. zamek przejęła gmina Dobromierz. Ale to też nie ustrzegło zamku przed dalszą jego dewastacją i grabieżą.

Przełomowy dla zamku staje się rok 2017, kiedy zostaje nabyty przez prywatnych właścicieli. Dzięki tym ludziom zamek zaczyna żyć. Pomału zostaje rewitalizowany, w miarę możliwości nowych właścicieli, jak i wszystkim ludziom, którym leży na sercu jego dobro. Mało tego. Zamek zostaje oddany zwiedzającym, a uzyskane pieniądze zostają przeznaczane na dalszą jego rewitalizację.

[\(https://www.zamekroztoka.pl/oferta/zwiedzanie/\)](https://www.zamekroztoka.pl/oferta/zwiedzanie/)

*

Jako ciekawostkę warto wspomnieć o Polsko - Niemieckiej Fundacji Pomost, która powołuje się na odnalezione zapiski oficera SS Egona Ollenhauera mówiące o tym, że w studni zamku zostały ukryte 28 ton złota. Czy to prawda, czy tylko mit? Tego nie wiemy. Faktem jest nato-

miast, że Niemcy wykorzystywali takie miejsca do ukrywania zrabowanych dóbr, także do ukrywania swoich majątków ruchomych, licząc na ich odzyskanie po wojnie. Choćby niedaleko Roztoki w zamku Grodno, gdzie w tej chwili grupa archeologów wyciąga z głębin studni ukryte tam artefakty.

(Tekst i fotografie: Andrzej Kotowski)





Wracam na Dolny Śląsk. Niezmiennie. Przedstawiam go Państwu, bo jest piękny. I jest mój.

Dzisiaj ponownie małe miasteczko Głuszycza zwana przed II WŚ (Nieder) Wüstegiersdorf. Miasteczko znajduje się w Sudetach Środkowych między Górami Sowimi i Kamiennymi. Malowniczo położone wśród przepięknych górskich krajobrazów.

*

Odwiedzających te tereny zapewne skusi tajemnica Kompleksu Riese (niem. Olbrzym – przyp. autora). Był to największy projekt górniczo – budowlany nazistów w trakcie wojny, i do końca nie jest znane jego przeznaczenie. W skład kompleksu wchodziły sztolnie wybudowane w litej skale w miejscowościach Osówka, Rzecznica, Jawornik, Włodarz, Soboń, Gontowa.

Ale zostawmy na razie tajemnice kompleksu Riese. Na wycieczkę po nich zapraszam w innym terminie.

*

Chciałbym przedstawić państwu jedną z perełek architektonicznych Głuszyczy. Jedną z trzech przedwojennych willi wybudowanych w

stylu modernistycznym przez niemieckiego fabrykanta Meyera Kaufmanna w roku 1862 roku i należąca do jego rodziny. Zgodnie z ówczesną modą willa powstała się w otoczeniu parku w stylu angielskim.

Jako ciekawostkę należy dodać, że już wtedy w willi było zamontowane centralne ogrzewanie. Co jak na owe czasy było zapewne synonimem bogactwa, zarazem wyrazem najnowszej myśli technicznej. W 1959 roku powstał w tym miejscu Zespół Szkół Włókienniczych, następnie Zespół Szkół.

*

Porozmawiajmy o pieniądzach. Ten stan trwał do 1 września 2016 r. Przez kolejne dwa lata niewiele się działo. Ale w roku 2019 ruszył remont willi, na który wydano ponad 3 661 798 zł., w tym 1 064 494 zł z tak niechcianej UE (Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego), a z Budżetu Państwa tylko 126 124 zł. Pozostaje jeszcze kwestia rewitalizacji terenu, na którym znajduje się willa. Tutaj znowu liczby są wymowne: UE 592 766 tys. plus Budżet Państwa 69 766 zł. Resztę dołożyła gmina.

Uważam że warto było ratować ten przepiękny budynek. Chwała wszystkim beneficjentom za rewitalizację przywracającą willi jej dawną świetność.

Obecnie jest już po remoncie, a w odrestaurowanej willi mieści się Urząd Miejski. Na początku były zakusy, aby wyremontowany dom odsprzedać, oddać w ręce prywatne. Ale jednak władze Głuszyczy odstąpiły od tego zamiaru, a to dzięki mieszkańcom, którzy nie omieszkali okazać swojego niezadowolenia z takiego pomysłu. Chwała im za to.

Jako ciekawostkę dodam, że remont willi pilnie obserwowała rodzina ... Kaufmanów, członkowie której mieszkają obecnie w USA. Ponoć mieli pojawić się na jej ponownym otwarciu. Czy byli? Nie mam pojęcia. Ale zapewne ich serca też się radowały. Jakby nie było, jest to jednak znamienne dziedzictwo.

*(Tekst i fotografia
– Andrzej Kotowski)*

Reid of the Walkirias - Richard Wagner

Urlopowy Galop Wybieralskiej.



Nad Krutynią

Racze konie pogalopowały nad jedną z najurokliwszych i najczystszych polskich rzek. Po to, by tam napić siebie i panią. Tę na zamkach krzyżackich. Nasycić wilgotną, rozleniwioną, letnią zielonością jej artystyczną duszę. Daleko gnały, bo na przetykaną szarobłękitną tonią ziemię mazurską. Strudzone zboczyły z utartego turystyczno-żeglarskiego szlaku do małej osady Wojnowo.

Wieś została założona przez Filiponów, uchodźców z Rosji, którzy w latach trzydziestych XIX w. prześladowani byli za swoją wiarę. Wyemigrowali do Prus (Wschodnich).

Największą, górującą nad niewielkimi domkami budowlą jest tam żeński klasztor. Kilka żyjących tam mniszek rozacza matczyną pieczę nad znajdującą się na terenie klasztoru zabytkową drewnianą cerkwią p.w. Zaśnięcia NMP.



Byłam, widziałam, kupiłam bilet wstępu i kilka widokówek. Pod stopami skrzybiały stare dębowe deski, nozdrza pieścił delikatny błękitny dymek z palących się woskowych

świec. Na intencję czegoś, dla kogoś..., za zdrowie, za duszę.

Wysłuchałam pięknej, pełnej pokory i prawosławnej skromności opowieści o tym miejscu i ludziach. O odbywających się tam ślubach i chrzcinach. Ja także mogę. Zapraszamy, udzielimy sakramentu. Każdemu, kto poprosi. Warunek: wyznawca prawosławia. Po raz kolejny urzekła mnie jakaś mazurska historia. A tych tu pełno.



Narodowościowy tygiel mieszający w kulturze, życiorysach, odwiecznych obyczajach, w wierze i w interesach. Miłość i nienawiść. Zawieść, pieniądze. Klótnie o miedź. Jak wszędzie, jak zawsze. Jak w śmiertelnym życiu. I ta chorobliwie żarliwa wiara mogąca zrujnować najstarsze przyjaźni... A to Polska właśnie.

Nieuchronność, spokój. Przeszyła mnie białoniebieska najświętsza cisza. Zasnęła na ten czas niczym NMP.

Fotografować zakazano. Okrzepte obyczaje trzeba uszanować. I dobrego człowieka w czarnej skromnej sukni.

Inny świat. Jakiż odległy od mojego codziennego ja! Nie w galopie, nie w klusie. Tylko myśli cwałują.

Oto moja chwila z dala od zgiełku nowoczesnego kiczu. Oto codzienne życie przycupnięte wśród pól, lasów, jezior i kwiatów. Hen, gdzieś na krańcu nie mojego wielkowiejskiego świata. Nad Krutynią.

(Ciąg dalszy na stronie 30)



(Ciąg dalszy ze strony 29)

Malbork.

O to "Creme de la crème" wszystkich zachowanych zamków krzyżackich w Europie. Olbrzymia warowana budowla godna najznamienitszych architektów i budowniczych. Niemiecka myśl techniczna. Wszystko przemyślane, sprytnie urządzone i funkcjonalne. Nadto monumentalnie przepiękne. Ponad epokowe. Zachwyty nad gotykami trwa niezmiennie.

Zamek wywarł na mnie ogromne wrażenie zarówno teraz, jak i ponad pół wieku temu, gdy bawiłam tam po raz pierwszy. Ale inaczej ogląda się muzealia i budowle będąc zorientowanym na zgoła coś innego dzieckiem, a inaczej teraz, gdy dojrzała jaźń pragnie napaść oczy ponadczasowo historycznym pięknem oraz zaspokoić ustawiczny głód kultury. Póki życia, możliwości, środków.



Tym razem trafiłam na profesjonalnego przewodnika. Pani opowiadała ze swadą godną mistrza, wykazując nie tylko ogromny kunszt, pasję i profesjonalizm, ale także inteligentne poczucie humoru. Prawie cztery godziny galopu przez najslawniejszy zamek krzyżacki zao-wocowały zachwytem. Nieco zmęczyły, jednak uradowały, zainspirowały i ... dały nadzieję. Nie wszystko stracone. Nie każdy w tym kraju jest wandalami. Wielojęzyczny tłum turystów i profesjonalizm w ich obsłudze potwierdziły mój osąd.

Warto było zboczyć z ustalonego warmińsko-mazurskiego kursu prawie 200 km. na zachód. Warto było łożyć niemało na wstęp, lecz cóż to jest w porównaniu z łupieżczą praktyką Wawelu? To zamek i to zamek. Tu muzeum i tu muzeum.

Nasyciłam się. Jakbym po sutym obiedzie podano mi pyszny deser. Głód wiedzy został zaspokojony. Dziedzictwo zachowane. Pięknie odrestaurowane z wojennej pożogi mury Malborka obronią twierdzą przed najazdami kolejnych wandalami. Tym razem współcześnie nam panujących; politycznych, w garniturach, białych kołnierzykach, pod krawatami, pazernych na publiczną kasę.

Nauka i wiedza ukazują swoją potęgę ukrytą pod pięknymi dachami i wśród milionów krzyżackich cegieł. Jest nadzieja. Mogę wracać. Urlop skonsumowany. Do ostatniego okruszka zjedzony kawałek smacznego polskiego tortu z bitą śmietaną. I tą przysłowiową wisienką nabrzmiałą od ożywczego, aromatycznego, słodkawo-cierpkawego soku.

Kurort jesienią

Właśnie wybrałam się w podróż sentymentalną. Przy okazji także po zdrowie aż w Beskid Sądecki. Do Muszyny Zdrój.

Dojazd zajął mi kilka godzin i wiódł najpierw autostradą A4, przedwyborczo bezpłatną, przed świtem jeszcze nie tak obleganą. Ale za to, chyba w ramach tak zwanych retorsji, zabuliłam trzy polskie dychy za remontowany zawzięcie krótki prywatny odcinek tejże drogi, czyli między Katowicami a Krakowem. Nie spodziewałam się tam cudów na kiju, ale nie udało mi się jeszcze przejechać tej drogi bez komunikacyjnych przygód oraz poczucia zaskoczenia pazernością bliźniego mego.

Potem nawigacja pokierowała mnie opłotkami. Od razu przypomniały mi się akapity mojej pierwszej powieści (pt. „Sanatoryjny romans z inspiracją”), gdy to opisałam, jak udawałam się komunikacją nie prywatną do wód,

konkretnie do uzdrowiska Krynica Zdrój.

Teraz jesień jeszcze nie wybarwiła się na żółcie, rudoci oraz burobrazy, jednakowoż pozwolę sobie przypomnieć ów fragment:

*

„Cuda naokoło! Co za kolory! Górki, laski, pola, właściwie poletka. Żółcie, brązy, ochra, czerwienie buków, ciemne zielenie drzew iglastych.

Droga krajowa nr 87.

Ależ tu pięknie!

Już dobrze, już po stresie. Spokojnie siedzę, jadę i podziwiam. Potem droga węższa, gorsza, ze swojskimi dziurami w asfalcie. Numer 971.

O, Rytro! Coś mi się skojarzyło, że tu kiedyś byłam. Z babcią i ociupinę starszą ode mnie kuzynką, jakieś sto lat temu. Nie pamiętam, bo miałam wówczas ze trzy latka. Babcia wspominała pobyt w Ryttrze jako fantastyczny, odpoczęła podobno cudnie i spełniła w



dodatku swój babciny obowiązek. A i jeszcze ja ponoć byłam względnie grzeczna... Niemożliwe! Musiałam być rzeczywiście bardzo, bardzo mała!

Obok wijącej się między wzgórkami drogi płynie Dunajec.

Ale fajnie tutaj: czystciutka, wartka rzeczka z olbrzymimi głazami – otoczakami, przez które w paru dostrzeżonych przeze mnie miejscach chyba można było przejść suchą stopą na drugi brzeg.

Na wzgórkach zaniebane ruiny zamku.

Potem Piwniczna, Żegiestów. W tych okolicach wjechaliśmy w jeszcze piękniejsze tereny. Krajobraz trochę się zmienił. Droga wiała się teraz w precudownie urokliwych wąwozach, pod nami płynęła rzeczka, chyba Poprad, intensywność precudnych kolorów jesieni zakłócała gdzieś lekka, opadająca mgiełka. Zachodzące już prawie słońce stało się pomarańczowe. Szarobłękitne niebo przybierało na horyzoncie barwę niemal fioletową. Widziałam z okien autobusu granicę ze Słowacją, tablice z obcymi nazwami miejscowości. Koniec Polski. Ależ tu ślicznie!



(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

Pod nosem zaczęłam sobie nucić piosenkę Skaldów i Łucji Prus o płomieniach żółtych liści. Albo odwrotnie. Tak mi jakoś to do scenerii za oknem pasowało. Gęsi nie widziałam. Ani dzikich, ani hodowlanych. Staralam się podśpiewywać tak cichutko i do siebie, ale wydobywane przeze mnie pomruki zainteresowały paru innych podróżnych. Dziwnie ci ludzie na mnie patrzyli.”

*

Po drodze zachwyciło mnie jeszcze kilka rzeczy.

Bar o nazwie „Pierozki babci Władzi” w Bochni. Na sam widok szyldu pociekła mi ślinka. Ale przecież nie będę się włamywać bladym świtem, by pojeść regionalno polskich frykasów. Może kiedyś?

Drugim inspirującym widokiem był wiejski dom kultury w Starym Rybiu. Zwłaszcza olbrzymi szyld zachęcający do kupna alkoholi. Rzekłabym, „kultura i media”. Albo, „co kraj to obyczaj”, a kultura w narodzie nie zginie. Zwłaszcza kultura spożywania napojów alkoholowych.

Potem nad pasmem Gór Leluchowskich wyszło słońce, a moim zmęczonym podróżą oczom ukazała się Muszyna Zdrój.

Już na pierwszym spacerze uderzyły mnie dwie niezwykle istotne, acz charakterystyczne widoki.

Kampania trwa. Na każdym słupie, płocie, wsze-

lakiej budzie i balkonie wisi plakat lub baner. sztucznie uśmiecha się do przechodnia kandydat pislamski. Prawie wszędzie. Osaczają mnie, tłamszą wizerunki nielicznych pozostałych komitetów wyborczych. I tak większość opozycjoniaków wylądowała w śmietniku. Tutaj nie mają szans się przedstawić. Niepokoi mnie brak reklamy ugrupowań lewicowych. Nie ma nikogo stamtąd. To jest właśnie małe miasteczko Małopolski.

Muszyna jest ładna. Posprzątana, uporządkowana, odnowiona. Stara się być kulturalna, zdrojowa, wabić turystów, inwestorów i sponsorów. Konkurować atrakcyjnością z niedaleką Krynica Zdrój. A to ewidentnie dzięki funduszom europejskim. Nachalny widok tych lokalnych aktywistów jedynie słusznej partii skłania jednak do refleksji, że okoliczni politycy nie chcą już ani Unii, ani jej pieniędzy. Mają swoje kościoły, kapliczki obwieszane różańcami i rozmodlonych mieszkańców zadowolonych z dobrodziejstwa słowackiego sąsiedztwa.

Paradoks? Tak. Absurd? Jak najbardziej. Bezdena głupota i nieuctwo? Az kipi.

Ja głosuję w Krakowie.

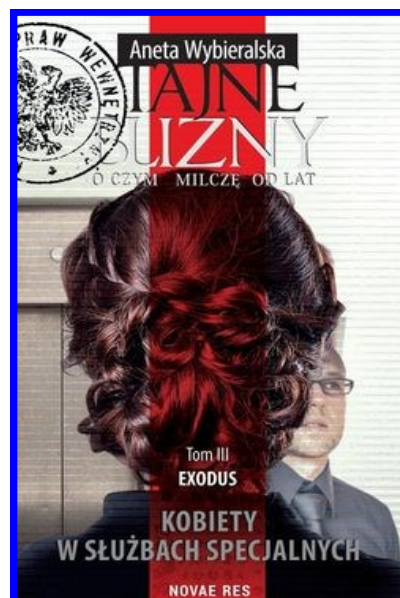
Nie w Muszynie. Tutaj mój głos może ... przepaść. Postaram się także nie uczestniczyć w referendum. Po raz kolejny przerabiać będę (my będziemy, Kochani), akt demokracji po polsku.

Zaczęliśmy ostatni tydzień przedwyborczy. Będzie się działo, wytoczone zostaną potężne działa, uruchomione siły i środki, o których nie śniło się poetom. Zrobi(ło) się bardzo nerwowo.

Do zobaczenia i usłyszenia w lepszej Polsce. Wolnej od zniewolenia, indoktrynacji, głupoty, megalomanii. Wolnej od złodziejstwa, chamstwa, nepotyzmu. W Polsce europejskiej, otwartej na świat i ludzi, na szczerość, uśmiech. Wiecie, o co toczy się gra. Ja gram o godną starość. O zdrowie, o szczęście, o moją emeryturę, której nie odzyskałam. I nie odzyskam, jeśli nie wróci do nas Europa, demokracja, poszanowanie człowieka i Konstytucji. Ja gram o ... wszystko.

Aneta Wybieralska





Odcinek 10

TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.

Marie von Ebner Eschenbach

Łaskawcy

Po dumnym wyjściu naczelnika wydziału zostałam sama.

Niby pycha kroczy przed upadkiem, ale na pewno nie w tej instytucji. Tutaj pycha ma się całkiem dobrze oraz bezpiecznie, kroczy zaś w podniesionym czołem, dumnie i butnie.

Przedemną stało spokojnie starsze ode mnie puste biurko, obok – prawie pusta szafa.

Naprzeciwko mnie także znajdowało się puste biurko. Moja piękna koleżanka Kasia, jakiś czas wcześniej powiwszy dzieciątko, przebywała jeszcze na długim urlopie. Do firmy wpadała znienacka, załatwiała pilne sprawy, mówiła mi zdawkowe „cześć”, po czym odlatywała spieszenie na rodzinne łono. Karmić, przewijać, pracować, gotować. Jakbym nagle i dla niej stała się obca i wroga. Podejrzywałam, że Kasia otrzymała właśnie taką wyraźną instrukcję: nie bratać się, nie spoufalać, taktować niczym trędowatą, optymalnie jawnie ignorować. Mimo okresowej nieobecności. Ażeby nie wyszło na jaw, że mnie zna, lubi i kiedykolwiek miała ze mną coś

wspólnego, choćby z tytułu dzielenia ze mną pokoju na trzecim piętrze delegatury wrocławskiego *officium*.

– Nie bratać się z Chmielewską!

– Chmielewska na wylocie. Jest absolutnie *démodé*!

– Nie gadać, nie otwierać przy niej szafy, nie podawać ręki.

– Najlepiej traktować jak zapowietrzoną!

To było widać, słyszać i czuć.

Smutne.

*

Nonszalancko wroga postawa wobec mnie (tych młodych gniewnych byłych kolegów, teraz zaś w znakomitej większości przełożonych, zwierzchników i innych szefów) do złudzenia przypominała mi kilka sytuacji z czasów służby w peerelowskiej bezpiece. Przed moją relokacją do *officium*.

Wtedy przełożeni zabronili mi się kłaniać kolegom z IOF-u, czyli znienawidzonego przez więk-

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

szość wrocławskiego wydziałiku Inspektoratu Ochrony Funkcjonariuszy – komórki zajmującej się gnębieniem bliźniego swego.

Nadmienię uprzejmie, że oficjalnym zadaniem IOF-u było, cytuję: „czuwanie nad poprawnym światopoglądem i przestrzeganiem prawa przez funkcjonariuszy resortu”.

Ów kolega z inspektoratu miał wrednego naczelnika. Właściwie tenże naczelnik okazał się wyjątkowym skurwysynem. Szpiegiem i zdrajcą.

(Z całą odpowiedzialnością używam kolokwializmu, który temu panu się należy).

Albo tożsama była wroga niechęć (do mnie, wtedy) nowych współpracowników z powodu moich cech wsobnych. Nadto wykształcenia, znajomości języków, resortowego rodzica i kobiecego wyglądu.

*

A tu i teraz? Już nie wykazywałam poprawnego światopoglądu. Przestałam być pełnoprawnym funkcjonariuszem wydziału kontrwywiadu. Właśnie odebrano mi wszystkie moje sprawy i sprawki.

Całą sobą czułam, że to nie koniec ich gier, i jeszcze się dowiem, kto ja zacz oraz gdzie raki zimują. Moje i ich.

Dreszcz przeszedł mi po plecach.

Nie, jednak coś zostało stać na moim biurku. To był stary, klasyczny, popaszportowy aparat telefoniczny, który właśnie zaterkotał. Jakby dostał chorobliwej czkawki.

– Chmielewska.

– Proszę przyjść na rozmowę do szefa delegatury – odezwał się beznamiętny głos, którego nie kojarzyłam.

Po chwili stało się oczywiste, że dzwoniła nowa pani z sekretariatu byłego kolegi, który kilka tygodni wcześniej pracował jeszcze w pokoju

obok, uśmiechał się, zagadywał i mówił do mnie per Aguś. Teraz już tego nie robił. Od kiedy szturmem przejął najwyższy w firmie stolec, przechodząc obok, rzucał w eter ekumenicznym i chłodnobezpłciowym „witam”.

– Już schodzę – odpowiedziałam słuchawce, starając się zachować pragmatyczny spokój i nie zgrzytać zębami.

Kurwa mać!

Wykrakałam sobie. Cóż. Trzeba odetchnąć głęboko, poprawić makijaż i z podniesionym czołem spróbować przełknąć kolejną zdechłą, ośliżłą żabę. Służbową. Prywatne bowiem zawsze smakują inaczej.

*

W mieszczącym się na pierwszym piętrze sekretariacie szefa Delegatury UOP we Wrocławiu siedziała nowa paniusia. Młoda, śliczna. I chętna. Wiało od niej chłodem, nieufnością oraz butą. Agresywnie jechało drogą perfumą i młodymi, cynamonowymi, kobiecymi feromonami.

„Ta to dopiero zrobi tutaj karierę” – pomyślałam wrednie.

Paradoksalnie pomogło mi. Spojrzałam na nią pytająco.

– Chmielewska – rzuciłam niedbale.

Tylko tyle i aż tyle.

Staralam się wyrażać, że mam ją w dupie. Twarz nieskażona myślą.

„Bez serc, bez ducha – to szkieletów ludy”?

Chciałam, by tak to wyglądało. A jak odebrała to paniusia? Nie wiem. I też właściwie miałam to w dupie. Tyle mojego.

Paniusia wstała, zapukała do gabinetu pana (sic!) miłościwie nam panującego gówniarza, usłyszała „proszę”, otworzyła drzwi i rzekła:

– Pani Chmielewska przyszła.

– Tak. Niech wejdzie – odrzekł pan.

(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

Jestem uczulona na „niech”.

Niech poda mi. – Niech podejdzie. – Niech zrobi kawę...

Wrrr...

Słyszałam dobrze. Weszłam. Paniusia nie musiała powtarzać komunikatu.

– Witam. – Było po ichniemu. – Słucham.

Nowomoda delegaturowa. Nowa jakość nowych rządów jedynie dobrej zmiany. Nowoczesnej, nieskażonej peerelowską bezpieczeńką i ogólnoswiatowymi trendami. Było bardzo dumnie, narodowo i tak po naszymu.

– A tak. Już się widzieliśmy. Siadaj, Agnieszko. – Pan wskazał mi krzesło.

– Dziękuję, postoję – odparłam.

– Jak wolisz. – Wzruszył wygarniturzonymi ramionami.

Czyżby znowu kolega? Eee. Nie sędzę. Nie on, i nie tak nagle. Wietrzyłam kolejny wredny podstęp. Nie chciałam się rozsiadać. Siedzisko tego szefowskiego krzesła mogło się okazać kłującym kaktusem, a mój służbowy tyłek nie był w najlepszej formie. Ani fizycznej, ani psychicznej.

Poza tym w gabinecie obecnego szefa delegatury siedział, bardziej rozsiedział się, inny mój (były) wydziałowy młodszy kolega pochodzący z tego samego rzutu młodych gniewnych – teraz namaszczonego na firmowego haupt-kadrowca. Chłoptaş miał przyklejony do gęby durnowaty uśmieszek. Ironiczny. Cyniczny. Wredny.

Ja stałam, oni dwaj siedzieli. Kultura i media.

Chociaż po zastanowieniu i przemyśleniu zmieniłam zdanie. Cynizm, w klasycznym znaczeniu, jest mało przyjemnym, acz inteligentnym sposobem na wyrażenie prawdziwego stosunku do innej osoby. A ten tu kadrowiec nie był orłem. Przy nim można było otwierać okna bez obawy, że wyleci.

Podobne zdanie mieli zresztą moi zaprzyjaźnieni starzy koledzy z innej delegatury, do której trafił ten gość parę miesięcy później. Jako jeden z szefów. Wtedy, gdy już z podporucznika galopem awansował na majora i relokowali go z Wrocławia w celu zarządzania. Jego nazwisko przerobili adekwatnie. Z Rumanek na Tumanek. W tamtej delegaturze nie powymieniali fachmanów natychmiast. Jak u nas kilka miesięcy wcześniej. Bo nie bardzo stało im oficersko przeszkolonych młodych kadr na wymianę. Panowie pułkownicy, ci starzy, nie poczęstowali się rok czy kilka lat wcześniej hordą butnych misiów o aryjskich pysiach, a ich ewentualne świeżonki nie odwały z naszymi tego samego pamiętnego (a może kultowego?) kursu oficerskiego.

Znakiem tego ironiczny uśmieszek Tumanka bynajmniej nie był cyniczny. Jednakowoż mnie na pewno nie wróżył nic dobrego.

– No, mamy dla ciebie dwie informacje. He, he – powiedział szef i poczekał na moją reakcję.

– Słucham – powtórzyłam, by nie przedłużać tej paranoi.

Spokojnie, Wallichtówna. Nie mordują, nie wyrwają ci paznokci, nie przypiekają rozżarzonym widelcem, tylko mobbingują. Ci dwaj tutaj są tylko małymi gnidami, podłymi świniami, którym się wydaje, że rządzą całym twoim światem. I tobą.

Kobieto, bądź dzielna. Bądź sobą. Dasz radę. Kto, jak nie ty?

– Podjąłem decyzję. Od poniedziałku dostajesz przeniesienie do wydziału techniki. Twój obecny naczelnik nie widzi ciebie w swoim zespole. Rozlicz się, a w poniedziałek rano zamelduj już u nowego naczelnika.

Był czwartek.

Rozlicz się? Z czego? Chyba tylko ze starego

(Ciąg dalszy na stronie 36)

(Ciąg dalszy ze strony 35)

biurka, referentki i kluczy od pokoju. Jeszcze z opustoszałej szafy pancерnej. Czy może z tego, co mi już zabrano i jest gdzieś? Leży sobie w czełusciach biurka misia-pysia i czeka na przeczytanie, podarcie, archiwizację albo na zmiłowanie pańskie.

Na szczęście byłam na tyle zapobiegliwa, żeby wszystko posprzątać. Szafę i biurko. Chronić moich (nie, moich byłych) informatorów, pozbyć się notatek, które nie znalazły się w aktach spraw, teczkach TW i innych ściśle tajnych firmowych kwitach.

Od jakiegoś czasu miałam bowiem rozgrzebanych kilkanaście nowych operacyjnych wątków. Odbyłam i utrwaliłam rozmowy z kilkoma osobami zwanymi ogólnie „kontaktami operacyjnymi” (KO). Te były oczywiście jeszcze nieprzygotowane do rejestracji w kartotekach. Dopiero w trakcie opracowywania.

A chała! Gównu dostaniecie ode mnie. Wypierdalajcie, sukinsyny. Walcie się, chamy zboleła.

*

Trzeba będzie przynieść sobie jakąś książkę. Do czytania na jutro. Albo od naszej zastrachanej sekretarki Aldonki, kobiety pokornej, którą nowy naczelnik zostawił sobie łaskawie, pożyczyć jej ulubione kolorowe pisma. Powinam chyba zająć czymś ręce i głowę. Przecież nie będę osiem godzin siedzieć i gapić się w firmowy sufit. Gdybym miała cały roboczy dzień spędzić na medytacji, pod fajrant przegryłabym gardło pierwszemu osobnikowi, który wślzłby mi w pole widzenia. Albo wcześniej.

Spodziewałam się innych sankcji, nieco drastyczniejszych. Na razie pracuję. To znaczy jestem zatrudniona. Tutaj, w tym budynku.

Wprawdzie nie wrywali mi paznokci, ale wielce humanitarnie od razu urwali prawą rękę. Na szczęście mam drugą. Lewą. Jestem kalekim mańkutem. Będę musiała nauczyć się nią posługiwać. I to galopem.

*

Drugą sprawę panowie zostawili sobie na deser. Pan najjaśniejszy Karbon wyciągnął z teczki dokument.

– No i popatrz, hi, hi, jakiś czas temu przyszedł dla ciebie awans na stopień majora. Ale rozumiesz przecież, że w takiej sytuacji... Phi! Awans na wyższy stopień oficerski jest już nieaktualny. Ha, ha. – Pan nad pany łypnął na mnie swoim szelmowsko szefowskim oczkiem, równocześnie puknął palcem w leżącą przed nim charakterystyczną teczkę do przechowywania korespondencji.

O!!!

Kurwa mać! Nie rozumiem! I nigdy nie zrozumiałem takiego skurwysyństwa. Hiena wredna.

Nie daruję... Jakem potomkini Wallichtów.

– Poza tym nie myśmy występowali do centrali o ten awans, tylko nasi poprzednicy. Ha, ha – zaśmiał się kadrowiec z bożej łaski. Wybitny. Sukinsyn nowego ładu. – A co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Ha – dodał ironicznie matoł.

Ty gnoju parszywy!

Filozof się znalazł. Niech wam te wasze nadęte blade kutasy sparcieją, a nowe wyrosną na czołach. Przynajmniej od razu będzie widać, kto wy zacz.

Flaki mi się zagotowały. Prawdopodobnie zdębiałam, zbladłam, wyprostowały mi się loki, a już na pewno wrosłam szpilką w podłogę. To nie był rozgrzany uliczny asfalt, a ja wpadłam byłam po uszy.

Ponadto poczułam, jakby gówniarz właśnie urwał mi nogę.

– Mogę obejrzeć? – zapytałam i wyciągnęłam rękę. Tę nieurwaną, która mi została.

Siła spokoju. Gracja, takt i opanowanie. Psia mać.

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

Chciałam obejrzeć tego mojego majora, chociaż pomacać. Luknąć na datę mianowania i nazwisko osoby z centrali, która widniała na pieczęcie.

Upragniony, od dawna oczekiwany, obiecany przez starych szefów i wymodlony kwit nominacyjny musiał nadejść tuż po pamiętnej nocy kryształowo-garniturowej.

Niech to jasny szlag!

Do tej pory dokument leżał i czekał. W szufladzie biurka któregoś z tych skurwysynów. Pewnie u Węglewicza.

W mordę...

Na co czekał ten gnojek? Na właściwy moment upodlenia mnie? Najwyraźniej. Na konsultacje jednego cholernego gnoja z drugim gnojem. I na sprecyzowaną „wizję” wydziału kontrwywiadu. Nową wizję. Nieuwzględniającą obecności mojej i większości moich starych doświadczonych kumpli – oficerów operacyjnych.

Gnojki i gnidy, sprzedajne dziwki miały się całym niezłe.

Kurewskie nasienia!

Szef Marcin Węglewicz vel Karbon (zgadzało się, ka jak kurwa) popatrzył na mnie spode łba. Dziwnie jakoś. Punkt widzenia i perspektywa zmieniła mu się wraz z punktem siedzenia. Potem znowu uśmiechnął się ironicznie.

– Nie.

Krótko, cynicznie i na temat. Wziął do rąk kartkę z moją nominacją, triumfalnie pomachał mi nią przed nosem, przedarł na pół i wrzucił do kosza na odpadki stojącego opodal jego pięknego, starego, poszkopskiego biurka.

– Hmm – dodał łaskawca uprzejmie. Tytułem podsumowania zasadności wykonania czynności darcia nominacji oficerskiej.

– Rozumiem. – Słowo uwieźło mi w gardle. – To wszystko? Mogę iść? – zapytałam

chłodno.

– Tak, wszystko. Chyba że naczelnik kadr ma coś do dodania. – Pan szef popatrzył pytająco na koleżę tumana.

Ludzki pan.

– Nie mam. Na poniedziałek przygotuję do podpisu nowe dokumenty. – Kadrowiec spojrział pytająco w oczekiwaniu na akceptację genialnego stratega.

W tym spojrzeniu było coś jeszcze. Dostrzegłam to bardziej intuicyjnie niż wzrokowo. Uwielbienie? Oddanie?

Na chwilę przymknęłam oczy. Zacisnęłam zęby, spięłam pośladki i wyszłam stamtąd na miękkich nogach.

Pańcia z sekretariatu czegoś chciała, mówiła do mnie, ale ja jej nie słyszałam. Jeszcze nie docierało do mnie kolejne sukinsyństwo tych podleców.

Ledwie dowleklam się do pokoju na trzecim piętrze. Jeszcze mojego.

Przedtem chyba ktoś zaczął mnie na korytarzu. Nie pamiętam kto, co, dlaczego, i czego chciał. Obrazy się zamazały, niczego nie słyszałam. W uszach szumiało mi i dzwoniło, skronie zaatakował nagły ostry ból.

Musiałam jak najszybciej ochłonać, bo negatywne emocje rozsadzały mnie od środka. Anektowały trzewia, głowę, krtań i uszy. Padły na mózg.

Cel do osiągnięcia na już?

Coś. Nie wiem. Mysia dziura. Antypody. Gromkie wycie do księżyca w puszczy dzikiej. Połoniny? W rachubę wchodził także odizolowany od zewnętrznych wpływów bunkier przeciwatomowy.

W ostateczności zabarykadowanie się w moim pustym pokoju. Tym w bocznym korytarzu na

(Ciąg dalszy na stronie 38)

(Ciąg dalszy ze strony 37)

trzecim pięttrze. Kawa? Seta?

Pobyć sama, pomyśleć. A nie. Zanim zacznę racjonalnie myśleć, powinnam ździebko ochłodzić.

Z nikim nie gadać. Bo to bez sensu. Jeszcze rzuciłabym mięskiem nie w tę stronę, co trzeba, walnęła w zęby, i jaśniepaństwo zmieniliby zdanie.

Jeszcze nie teraz. W sensie, że rzucanie mięskiem w nowych przełożonych. Trochę mi brakuje do wysługi emerytalnej. Tylko spokój i pragmatyzm mogą mnie uratować. Chłodny, nie, lodowato zimny pragmatyzm oraz rozsądek. Jeśli w ogóle kiedyś wykazywałam takowy.

W pokoju nie miałam już nawet czym rzucić. Żaden talerzyk ani kubek nie wlaźł mi pod rękę. Wzrok zatrzymałam chwilkę na aparacie telefonicznym, ale *primo*: stał trochę daleko, *secundo*: był na niedługim kablu, *tertio*: jeszcze mógł mi się do czegoś przydać. I to zaraz.

Przemknęło mi przez myśl, że muszę chyba gdzieś zadzwonić, poradzić się, zadziałać. Gdzie najlepiej? Nie wiem. Jeszcze nie wiem. Może nie tyle muszę, ile powinnam nawiązać kontakt z kimś mi bliskim, życzliwym, kochającym oraz wspierającym.

Odwróciłam się i zamknęłam za sobą drzwi. Przekreśliłam zamek.

Niech mi teraz nikt nie wlaź, bo utłukę. Jak psa!

*

O! Coś takiego? Aha.

Łaskawcy nie wypierdolili mnie jeszcze definywnie. Tylko jakby nadal po kawałku.

Oto właśnie mnie zdegradowali, przesunęli na niższe stanowisko w innym wydziale. Pomocniczo-technicznym. Bo nie pasuję im do nowej koncepcji kontrwywiadu. *De facto* najważniejszej komórki operacyjnej *officium*.

szej komórki operacyjnej *officium*.

Jak ładnie z ich strony! Ludzki pan, jeden z drugim. Czyż zasłużyłam sobie na takie szczególne względy?

Powinnam podziękować czymś wymiernym? Francuskim koniakiem, kubańskim cygarem? Kolacją w Hiltonie?

Błagać o litość? Płakać, rozpaczać? Lecieć do Karbona z flaszka bardzo drogiej whisky, kwiatami i olbrzymim tortem od Bliklego?

Czy może powinnam się zniżyć do poziomu paru kolegów, także byłych, skurwić się jak oni i służalczo poddać? Podkulić ogon i dać sobą bezkarnie pomiatać? Jak długo?

– A gówno. Takiego wała!

*

Posiedziałam przy mocnej i aromatycznej kawce.

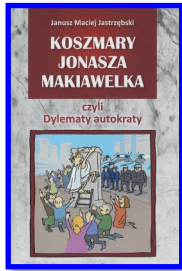
Jak długo? Nie mam pojęcia. Napój zaparzyłam w pięknej starej filizaneczce *art déco* zakupionej we wrocławskiej Desie i подарowanej mi lata wcześniej przez zacnego kolegę. Niesłużbowego. Pierwotnie towarzyszyły naczyniu dwa talerzyki: mniejszy spodek i większy deserowy, ale moja piękna Kasia pożyczała, bo piękne. Użytkowała, w końcu jeden zużyła do cna. Nie było czego sklejać, ratować. Ostał mi się jeno deserowy.

Przy okazji dostałam nagłego ataku migreny. Na rozsadzający łeb zbawiennie zadziałałby koniaczek. Ale nie miałam nic wysokoprocentowego. Niskoprocentowego także nie miałam. Stary wiceszef poczęstowałby mnie zapewne z ochotą, ale tego akurat wypieprzyli w pierwszej kolejności, to znaczy od razu jeszcze podczas historycznej nocnej rewolty, zaraz po północy anektując jego gabinet, fotelik, szafkę i pozostały inwentarz.

Gdy szef (ten były) na wezwanie nowej miotły pojawił się w pracy (w nocy o północy), zastał

(Ciąg dalszy na stronie 39)

GDZIEŚ WE WSZECHŚWIECIE...



DRAMATIS PERSONAE

Makiawełek Jonasz - autokrata z koszmarami
Notariusz - w randze prezydenta
Farmazon - alias premier
Brunhilda - była premier
Agrypina, Tofana, Lukusta — słynne trucicielki
Bielik Wieńczysław - minister wiedzy

Dzięcioł Jerzy - malarz amator
Fruwacz Mariusz - polityk podniebny
Grosfalus Anatol - enigma
Gryzoń Mirek - polityk dwupłciowy?
Kiepnizin - alias wicepremier
Konfettii
Kot Jasnowidz
Krępa Bogda - rywalka Dzięcioła
Leciwa Dama - pełna poświęcenia
Lipka — poseł zaradny
Marmurek Dariusz + Trądzik Michał - „spowiednicy”
Muchomor - mnich i nie tylko
Obojczyk - minister sprawiedliwości
Odkrycie Towarzyskie
Olaboga Roch - prapraprawnuk Rocha, oficera dragonów
Pafnucy Zenobi - wyznawca Makiawelka
Pani Reasumpcja
Piszczyk Miron - minister spraw wojskowych
Proboszcz suspensowany
Wimgiel Alan - stundaper i drukarz Zastęp Wice-
obojczyków Złotousty Narcyz - ważna figura Żona
fanatyka ze szczękościskiem

KULT

O boskim Makiawelku pieśni się układa,
1 pod byle pretekstem pomniki
mu stawia;
Niby komuś innemu, ale z przeznaczeniem,
Że z osobą Jonasza będą skojarzeniem.

Gdzie Makiawełek raczy postawić swą nogę,
Tablice pojawiają się tam pamiątkowe.
Liczna grupa do niego modlitwy zanosি,
I nie Boga a jego o zbawienie prosi.

K ult Jonasza cech nabrał
wprost paranoicznych
(Złośliwi powiadają, że wręcz satanicznych)
Lecz Makiawełek czuje, że jest
w siódmym niebie
Gdy jest adorowany... I jest dumny z siebie!

O tym, ile jest w ludziach do niego oddania,
Doświadczył na przykładzie

jednego spotkania.

Otóż nagle niejaki Zenobi Pafnucy
Wstał z krzesła i się przed nim
na kolana rzucił,
Chrząknął i dłonie do modlitwy złożył,
Po czym błagalnym głosem apel

mu przedłożył:

Pod twoją obronę kraj nasz powierzamy,
Siebie i nasze dusze, Ty czuwaj nad nami,
Bo w tobie pokładamy jedynie nadzieję.
Prowadź, gdy świeci słońce, gdy wiatr
w oczy wieje.

Tyś je st naszą ostoją, życia ukojeniem,
Chroń przed Złym i od niego bądź
nam wybawieniem!

Jonaszowi wzruszenia łzy się zakręciły,
Poczuł przyływ ogromnej,
wręcz nadludzkiej siły,
Która mu świat pozwoli rzucić na kolana...

Następnie się podniosła dość leciwa dama,
I laską postukując w drewnianą podłogę
Rzekła:

— *Moj klejnot czekał na godną osobę
Półwieku... Na rycerza, wiarusa dzielnego,
Który życie poświęcił dla narodu swego.
Dziś takiego spotkałam i w dowód wdzięczności
Dam ci prezent bezcenny, najwyższej jakości,
Gdyż trudno go obecnie odnaleźć ze świecą...
Jestem konsekrowaną najstarszą dziewicą!*

Makiawełek się skulił,
zamienił w słup soli,
Ciało drzączki dostało...

Aż wreszcie powoli
Wróciła mu przytomność i mowę odzyskał.
Był jak bokser co w walce idzie na półdystans
I na taką odległość zbliżył się do damy,
Wymamrotał w podzięcie na jej cześć peany,
Dłoń jej chwycił, pociągnął wrywając rękę
Z barku, ze swoim naturalnym wdziękiem.
Dłoń do ust swych przyciągnął,

(Ciąg dalszy na stronie 41)

(Ciąg dalszy ze strony 40)

oślinił obficie...
Zapewnił, że to było dla niego przeżycie
I czmychnął ze spotkania, w asyście ochrony,
Tak nigdy dotąd w życiu nie był przerażony!

Jego wyznawcy w miastach,
osadach i siolach
Pożądali odwiedzin swojego idola.
Prześcigali się w rewiach jego uwielbienia,
Z nadzieją, że usłyszy bałwochwalcze pienia.
Podziękujecie im w tiwi z imienia, nazwiska,
A to nobilitacji forma bardzo bliska.

W miasteczku Picin Dolny
wyznawcy miejscowi
Chcieli ołtarz postawić, by Makiawelkowi
Hołdy i modły składać w dniu jego urodzin.
Niestety, zgody nie dał miejscowy dobrodziej.
Rzekł im, że Bóg nie trawi żadnej konkurencji,
Więc on im zakazuje tej impertynencji,
Stawiania jakichkolwiek
bożków na ołtarzach...

Od tej pory na tacę przestali mu dawać.
W konsekwencji go biskup usunął z parafii,
Bo co to jest za proboszcz, który nie potrafi
Wyciągnąć kasę z wiernych, kurię obdarować...
Trzeba go dać w odstawkę i wysuspendować!

Picinie wymyślano więc inne uczczenie:
Może by zrobić festyn albo akademię...?
Ktoś z seniorów przypomniał
o starym zwyczaju,
Gdy urodziny Soso obchodzono w kraju.
Galówki, wieczornice, sportowe zawody...
Z każdym rokiem to wspanialsze
wyprawiano gody.

Aktywowi ten pomysł bardzo się spodobał,
Powołano Komitet, by zorganizował
Akademię z występem na cześć Jubilata,
Którego się zaprosi...
Czym chata bogata
Się podejmie, szampanem,
Sto lat mu zaśpiewa,
Na pewno to doceni.
— *Jeszcze nam potrzeba
Portretu lub obrazu, bo na akademii
Stalin na nas zebranych spoglądał ze sceny* —
Przypomniał ten, co akademię proponował...

- *Ja bym chętnie naszego wodza namalować!*
Zgłosił się Jerzy Dziecioł - *Szybko się uwinę...*
- *Wodza się nie maluje tak jak w stawie trzcinę!* —

Bogda Krępa dość często go kontestowała.
Amatorsko, jak Dziecioł także malowała
Obrazy, i twierdziła, że on to pacykarz.

- *Nie wiesz jak pędzel trzymać,
a wciąż do mnie fikasz* -
Odgryzł się z miejsca Dziecioł.

- *Ty, co możesz zrobić,
To tylko szkolny zeszyt szlaczkami ozdobić.*
- *Zobaczmy kto lepszy obraz namaluje.*
Ja me dzieło na przyszły tydzień przygotuję —
Krępa konkurentowi rzuciła wyzwanie.
Komitet zdecydował, że ten obraz stanie
Na scenie i ozdobą akademii będzie,
Który przewagę głosów od jury zdobędzie.

Przyszedł dzień rozstrzygnięcia.
Pełna była sala
Ciekawskich i aktywu.

Pierwsza pokazała
Krępa swoją produkcję:
Jonasz mapę kraju
Niósł tak jak krzyż na plecach. Chociaż wielu
stało
Wokół mężczyzn i kobiet, nikt mu nie pomagał,
A on z mapą i własnym cierpieniem się zmagał.
Pot ociekał mu z czoła, które ocierała
Tylko jedna niewiasta. Bogdę przedstawiała.

Widownia oklaskami Krępe nagrodziła,
Ona już o zwycięstwie przekonana była,
Ale mina jej zrzedła, gdy Dziecioł się skłonił,
I na sztalugach obraz stojący, odsłonił:

Makiawełek na koniu wjeżdża do stolicy,
Koń jest biały, tłum kłęczy wzdłuż całej ulicy,
Tysiące kwiatów rzuca pod konia kopyta.
Makiawełek salutem wojskowym go wita
Na rzymską modłę, czyli mieczem obnażonym.
Wydaje się być bardzo szczęśliwym,

wzruszonym.
A przed nim na powrozach opozycję wiodą.
Choć zwykle braniec idzie ze
spuszczoną głową,

(Ciąg dalszy na stronie 42)

(Ciąg dalszy ze strony 41)

Tu wszyscy mają twarze wzniesione, wyraźne,
Jakby szli na zabawę, nie na miejsce kaźni.

Rzecz w tym,

że był to zamiar ambitny malarza,
By z opozycji gęby realne pokazać.
Niecne zdradzieckie mordy, podłe, zaślepione...

Bogda Krępa w dół oczy miała opuszczone,
Gdy obecni owacją aplauz wyrazili.
Wiedziała, że zwyciężył. Jednak już po chwili
Z determinacją ją Dzięcioła pognębiać
I w szczególności obrazu zaczęła się wgłębiać,
Czepiając się czy miała, czy nie miała racji.
Dzięcioł najpierw spokojnie słuchał jej negacji,
Aż wreszcie nie wytrzymał.

Obsobaczył pańnię,

Jak onegdaj mawiali przodkowie - galancie20.
- *Pies cię zajmał!* - to także ze staropolszczyzny
- *Jak żyję nie spotkałem tak bezczelnej glisty!*
Krępa wpadła w histerię,

w tym samym momencie

Dopadły ją i ulga i straszne nieszczęście.
Od tygodni cierpiała z powodu obstrukcji.
Teraz, pod wpływem szoku, granat rewolucji
W jelitach niespodzianie

z hukiem eksplodował...

Każdy kto stał w pobliżu,

gdzie mógł rejterował,

By znaleźć się najdalej od centrum eksplozji
I uciec od zapachu wątpliwej ambrozji.

O, nieszczęsna niewiasto, co żeś uczyniła,
Gdyś obraz Makiawelka niecznie zbecześciła,
Niechcący go strącając ze sztalug pod nogi
W chwili, kiedy był finał twojej niedomogi!
Sroga kara cię czeka... może i infamia...

Partia ci nie daruje tego zachowania!

Odbył się sąd partyjny - karą relegacja
Z sekty - choć przypadkowa była profanacja.
Sąd dla nieszczęsnej nie miał ani ciut litości
Skończyła swą karierę losem czarnej owcy.

Palcami wytykana, gdzie się pokazała:

- *To ta, co portret mistrza, blać, zdefekowała!*

W dwóch ważnych miejskich spółkach,
gdzie w zarządach była,

Obie fuchy z dnia na dzień biedaczka straciła.

A nawet kiedy chciała zostać szaletową

W miejskim wc, spotkała się z twardą odmową:

- *To etat dla osoby godnej zaufania*

Publicznego, zaś pani tego wymagania

Nie spełnia. In ie spełni...

Wyrok to rzecz święta:

Krępa za zbrodnię stanu na wieki wyklęta!

Bywały też niestety złośliwe reakcje
Na kult... Nawet horrendum!, jego profa-
nacje!

I inne zachowania z brakiem zrozumienia
Dla tych, co są dla guru pełni uwielbienia.

Oto przed sądem stała rozwodowa sprawa,
Gdzie powódka małżonka swego oskarżała?:

- *We wszystkim słucha wodza oraz prezydenta,*
Dla niego to ja k dziesięć przykazań,
rzecz święta.

Ich słowa są bezwzględny

życia drogowskazem,

I mnie zmusza do tego,

bym tak szła z nim razem.

Telewizję mogę tę co on oglądać,

A nawet nie pozwala się p o domu krzątać

Gdy Jonasz głos zabiera. Każde jego zdanie,

Tak ja k pacierz powtarza, uczy' się na pamięć.

Książki, te które czytam, zawsze cenzuruje,

Kartki wyrywa, kiedy coś mu nie pasuje.

To jeszcze wytrzymałam,

lecz cierpliwość moja

Wreszcie się wyczerpała, kiedy paranoja

Mojego męża wszystkie przekroczyła szczyty

W chwili, gdy w prezydenta

byстрыm wzrokiem wbity

Zacisnął mocno zęby, ja k prezydent kazał

Narodowi, by ten się drożyzną nie zrażał.

Moj stary wnet to zrobił. Dostał szczękoscisku.

I teraz mam przyglupa o kretyńskim pysku.

Żaden lekarz go nie je s t odblokować w stanie.

A on, chociaż nareszcie

już na mnie nie dziamie,

Bo dzioba nie otworzy, pisze polecenia,

Które są okrucieństwem dla mnie

bez wątpienia,

Żebym jego idoli we wszystkim słuchała

I wciąż mnie kontroluje!

Ta zakuta pała

Nawet w łóżku nie spełnia męża obowiązkow,

Bo idol także nie ma z tą czynnością związkow.

Ja w tych warunkach dłużej żyć nie daję rady,

Proszę od tej uwolnić mnie degrengolady!

Janusz Maciej Jastrzębski

Trzynastu jeźdźców Apokalipsy

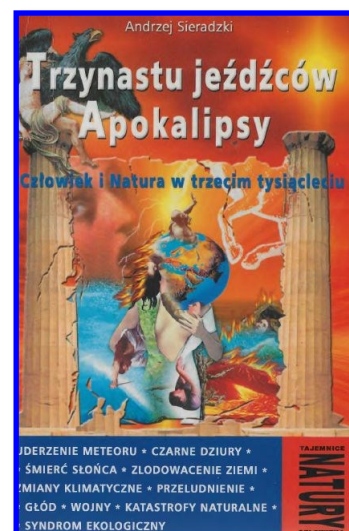
Siódmy jeździec Apokalipsy

Zmiany klimatyczne

W ciągu 4,6 miliarda lat istnienia naszej planety nikomu nie udało się na nią wyrzucić takiego wpływu jak człowiek. Jest to tym bardziej zdumiewające, że epoka istot ludzkich to zaledwie jedna dwutysięcznopięćsetna część historii Ziemi. Ludzie wiele zbudowali, ale jeszcze więcej dokonali zniszczeń w biosferze. To urodzeni destruktorzy status quo. Burzą, rabują i zanieczyszczają wszystko, co się znajduje w ich zasięgu, co nieuchronnie musi się później ujemnie odbić na warunkach ich życia.

Andrzej Sieradzki

[Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)



Klimat ciągle się zmienia

Klimat, jak cała zresztą przyroda, ulega ciągłym zmianom i wahaniom. Proces ten trwa na Ziemi od czasu jej powstania. Okresy ciepłe przeplatają się z chłodnymi. Zmiany te powodowane są przez różne czynniki naturalne, jak również przez skutki uboczne rozwoju cywilizacyjnego.

Przed milionami lat lasy pokrywały tak dużą część lądów, że klimat nie był zbyt sprzyjający dla człowieka. Po ostatnim okresie zlodowacenia sprzed 10 tysięcy lat, warunki klimatyczne z każdym tysiącleciem stawały się coraz bardziej sprzyjające rozwojowi cywilizacji. Obecnie obserwujemy tendencję odwrotną, gdyż człowiek nieodpowiedzialnym postępowaniem naruszył równowagę ekologiczną na swojej planecie.

Nasza wiedza o przeszłości klimatu jest jeszcze skromna. Znakomity polski klimatolog, prof. Maciej Sadowski, na łamach czasopiśma naukowego *Problemy* twierdzi, że utwory skalne sprzed 2800 milionów lat są tak zmetamorfizowane, że trudno jest uzyskać z nich jakąś konkretną informację o ówczesnym klimacie. Wiadomo jednak, że we wszystkich epokach geologicznych charakterystyczną cechą klimatu była jego strefowość, związana z dominującym oddziaływaniem energii dochodzącej ze Słońca oraz zlodowacenia, których ślady odkryto w utworach geologicznych sprzed dwóch miliardów lat.

Klimat w przeszłości można scharakteryzować następująco:

- Warunki klimatyczne w ciągu ostatnich kilkuset milionów lat różniły się znacznie od współczesnych. Z wyjątkiem krótkiego okresu w czwartorzędzie, różnice temperatury pomiędzy wysokimi i niskimi szerokościami geograficznymi były niewielkie, tj. temperatura niskich szerokości była zbliżona do obecnej, natomiast temperatura wysokich szerokości była o wiele wyższa.
- Ewolucja warunków termicznych w kierunku współczesnych rozpoczęła się około 70 milionów lat temu, na początku trzeciorzędu.
- W czwartorzędzie temperatura spadła gwałtownie w wysokich szerokościach geograficznych, doprowadzając do zlodowacenia. Zasięg tego zlodowacenia zmienił się, a ostatnia transgresja zakończyła się około 10 tysięcy lat temu. Od tamtąd stały lód na półkuli północnej pokrywa morza i wyspy strefy polarnej.
- Rozwój cywilizacyjny, jaki nastąpił po ustąpieniu ostatniego zlodowacenia, nie pozostał bez wpływu na warunki klimatyczne. Wiązało to się przede wszystkim z wypalaniem, karczowaniem i wyrębem lasów na coraz większą skalę oraz osuszeniem bagien.
- W ciągu ostatnich 10 tysięcy lat w kli-

(Ciąg dalszy na stronie 44)

(Ciąg dalszy ze strony 43)

macie Eurazji można wyróżnić kilka charakterystycznych okresów. W okresie 5000-3000 p.n.e. wystąpiło tzw. optimum klimatyczne, podczas którego średnia temperatura na terenie Europy była wyższa od obecnej o 2-3 stopnie Celsjusza. Drugi okres ocieplenia pojawił się we wczesnym średniowieczu (X-XIII wiek). Pomiędzy XVI a XVIII

- wiekiem trwała tzw. mała epoka lodowcowa, podczas której średnia temperatura była niższa od obecnej około 2 stopni Celsjusza. Od połowy XIX wieku obserwujemy niewielki, ale stały wzrost temperatury.

Ideologia a środowisko naturalne

Na zmiany klimatyczne coraz większy wpływ wywierała działalność człowieka. Widać to chociażby na przykładzie Afryki Północnej. Jeszcze w pierwszych wiekach naszej ery region ten był określany mianem spichlerza Rzymu. W następnych wiekach postępowała już jego degradacja, spowodowana malejącą ilością opadów. Częstotliwość i intensywność opadów to czynniki naturalne, ale czy tylko? Niewątpliwym wpływem na nie wywarła niewłaściwa eksploatacja tych terenów początkowo przez Rzymian, a później przez Arabów, która doprowadziła do nadmiernego wysuszenia gleby. Złożył się na to niemal całkowity wyrąb lasów, destrukcyjna działalność rolnicza, wojny plemienne, powodujące zaniedbywanie nawodnienia, prac irygacyjnych, niszczenie tam, akweduktów i zbiorników wodnych. Proces ten prowadził do stopniowego pustynnienia tych obszarów. W czasach współczesnych podobne procesy obserwujemy w rejonach sąsiadujących z południową częścią Sahary (tzw. strefa Sahelu), a także wręcz z katastrofą ekologiczno-klimatyczną w rejonach Morza Aralskiego. W tym drugim przypadku, radzieccy budowniczowie komunizmu w latach 60. zaplanowali, aby poprzez nawodnienie zamienić bezkresne stepowe obszary Uzbekistanu w bawełniane pola. Jeśli wierzyć ówczesnej propagandzie komunistycznej, to początki były tak znakomite, że pobudziły wyobraźnię radzieckich akademików

do gigantycznych wręcz planów ujarzmania sił natury, a właściwie do działania wbrew jej prawom. Na szczęście gigantomania ta miała zbyt kruche podstawy naukowe, a przede wszystkim finansowe, aby w szybkim czasie mogła się urzeczywistnić. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Znaczne ilości wód Amu-darii i Syrdarii skierowane na pola, przestały zasilać Jezioro Aralskie, które ze względu na powierzchnię jaką zajmowało, nazywane też było Morzem Aralskim. Ten olbrzymi akwen zaczął wysychać i kurczyć się. Nadbrzeżne wioski rybackie znalazły się daleko od wody. Obecnie obszar jeziora skurczył się już o ponad jedną trzecią i proces ten trwanadal. Oprócz kurczenia się obszaru wody wyschnięte dno pokryte było grubymi pokładami soli. Mineral ten, rozniesiony przez wiatry i huragany, tak skutecznie zasolił glebę na odległość setek kilometrów w głąb łądu, że stała się ona rolniczo martwa.

Aby zachować obiektywizm, trzeba stwierdzić, że bezmyślna eksploatacja zasobów naturalnych nie była tylko specjalnością radziecką. Jak podaje prof. Maciej Sadowski, w czasach kolonialnych nadmierna eksploatacja lasów tropikalnych na Mauritiusie, Tobago, w Indiach czy w Afryce Południowej doprowadziła do zmiany stosunków opadowych, a w konsekwencji do erozji gleb i spadku produktywności terenów uprawnych. W bliższych nam czasach jako przykład można przytoczyć skutki suszy, jaka w okresie międzywojennym nawiedziła środkowe stany USA. W wyniku stosowania niewłaściwych metod uprawy roli na Wielkich Równinach, silna erozja glebowa spowodowała wywianie około 10 do potęgi 4 milionów ton górnej warstwy gleby.

Do czynników zniekształcających środowisko naturalne, a więc i mających wpływ na warunki klimatyczne, należy postępująca urbanizacja, rozbudowa sieci dróg, lotnisk, obiektów przemysłowych itp. Sytuacja zaczęła stawać się poważna wraz z nastaniem w połowie XIX wieku epoki przemysłowej. Z czasem do atmosfery zaczęły przenikać coraz większe ilości gazów, pochodzących ze spalania węgla, gazu i ropy. Taka ponad 150-letnia intensywna

(Ciąg dalszy na stronie 45)

(Ciąg dalszy ze strony 44)

eksploatacja surowców energetycznych i innych materiałów doprowadziła do zmian składu chemicznego atmosfery i jej właściwości fizycznych. Stąd już dziś odczuwamy problemy z rozrzedzoną warstwą ozonową, anomaliami klimatycznymi, większą częstotliwością susz, huraganów, powodzi itp.

Efekt lodówki

Klimatolodzy od lat próbują opracować modele odzwierciedlające mechanizm zmian klimatycznych. Jak podaje Dariusz Łyżnik w książce *Wielcy wizjonerzy*, w 1992 r. interesujący model opracowali naukowcy niemieccy. Przypomina on zasadę działania lodówki, w której wymiana ciepła odbywa się za sprawą cyrkulacji środowiska chłodniczego, którym w tym przypadku jest woda morska. Pompą wymuszającą cyrkulację jest stosunkowo niewielka strefa w okolicach Islandii. Prawidłowe działanie takiego naturalnego modelu zakłóca wywołany ludzką działalnością efekt cieplarniany. W jego wyniku coraz więcej ciepła uderza w chłodny bufor północnoatlantycki, ogrzewając go. Powoduje to zmniejszenie wymiany ciepła. Wpływa też na tworzenie się coraz bardziej burzliwych frontów atmosferycznych. Zdaniem specjalistów od prognozowania pogody, to właśnie na północnym Atlantyku zdecydowanie się przyszłość naszego klimatu.

„Wzajemne oddziaływanie pomiędzy wodami oceanicznymi a atmosferą może spowodować szybsze topnienie czap polarnych i lodowców, jak również dramatyczny wzrost parowania i opadów nad oceanem. Obniży to procent zasolenia wody morskiej. Pozornie niewinna zmiana dotkliwie zaburzy wymianę pomiędzy poszczególnymi warstwami wody. Skutki ekologiczne mogą być katastrofalne”.

Przy takim założeniu, w ciągu kilkudziesięciu lat przemieszczeniu ulegną strefy klimatyczne Europy Środkowej i Północnej od kilkuset aż do około półtora tysiąca kilometrów na północ. W efekcie wiele dotychczasowych ekosystemów ulegnie zniszczeniu lub konieczna będzie ich przebudowa. Wiele istniejących gatunków fauny i flory będzie musiało zginąć. Mijamy nadzieję, że ich miejsce

zajmą nowe gatunki, które lepiej zaadaptują się do nowych warunków. Klimat wyraźnie się zaostrzy, a cyklony, deszcze monsunowe i katastrofalne powodzie będą w Europie bardzo częste. Zwiększy się też wyraźnie różnica temperatur pomiędzy morzem a lądem, a poziom mórz podniesie się o kilka metrów, co spowoduje masową migrację ludności w głąb kontynentu. Pogłębi to kryzys gospodarczy i demograficzny, bo strefa przybrzeżna odznacza się zazwyczaj rozwiniętą infrastrukturą i odgrywa niezwykle istotną rolę w gospodarce każdego kraju.

W wyniku zmian klimatycznych inny będzie model opadów na znacznych obszarach globu, a trzeba pamiętać, że zasoby wodne są najbardziej narażone na zmiany środowiska naturalnego. Nawet niewielkie zakłócenia równowagi prowadzą do znacznych zmian systemu obiegu wody w przyrodzie. Jak zwykle w takich przypadkach, najbardziej ucierpią tereny deficytowe w wodę. Wyższe temperatury zwiększą parowanie, i w konsekwencji deficyt wody, a ta jest przecież niezbędna nie tylko dla ludzi, ale także dla rolnictwa i przemysłu. Zmiany klimatu przekładają się na poziom wody w oceanie światowym. Zwiększenie przepływu ciepła o jeden procent prowadzi już do topnienia lodów polarnych. Ocieplenie Arktyki pociągnie za sobą wzrost temperatury w umiarkowanych szerokościach geograficznych i zakłóci podział ilości opadów w poszczególnych rejonach świata.

Prognoza dla naszego regionu

Naukowcy prognozują różne warianty zmian klimatycznych w skali globalnej. Nas silną rzeczą najbardziej interesują te, które dotyczą Polski i jej najbliższych sąsiadów. Z większości prognoz wynika, że w naszym regionie średnia temperatura wzrośnie o trzy stopnie Celsjusza, i to raczej w chłodniejszych porach roku. Istotnej zmianie ulegnie rozkład rocznych opadów. W cieplejszych okresach opady będą rzadziej występować, ale za to charakter ich będzie bardziej intensywny. Zimy będą łagodniejsze i z niewielkimi tylko opadami śniegu. Zwiększy się parowanie wód i wilgoci w glebie. Wydłuży się też okres wegetacji roślin.

(Ciąg dalszy na stronie 46)

(Ciąg dalszy ze strony 45)

Taki kierunek zmian klimatycznych nie jest korzystny dla Polski. Długo, nieco cieplejsze bezdeszczowe okresy będą sprzyjać zwiększonemu parowaniu wody oraz stworzą warunki sprzyjające rozwojowi chorób i szkodników roślin. Polska dysponuje najmniejszymi zasobami wodnymi w całej Europie i powyższe czynniki będą jeszcze sukcesywnie pogarszać bilans wodny.

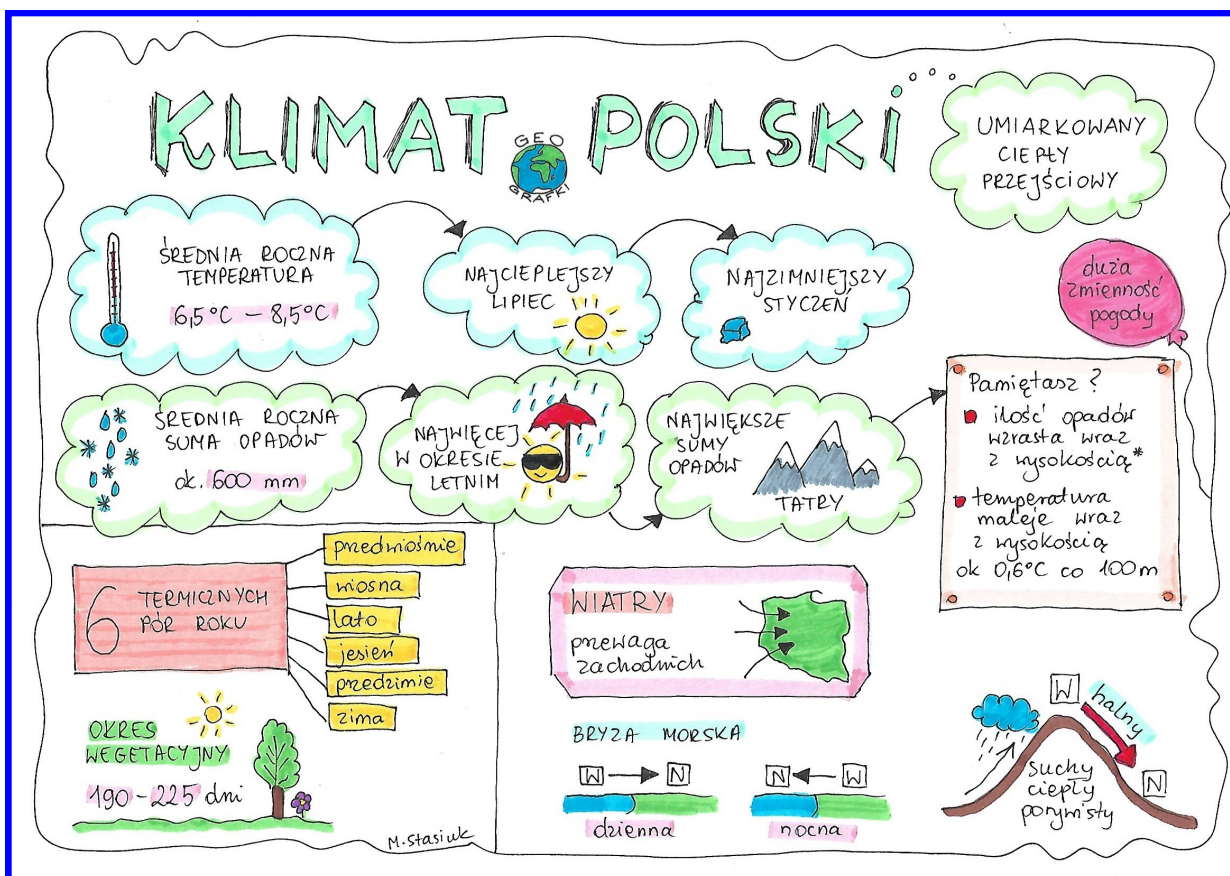


Ocieplenie klimatu spowoduje podniesienie się poziomu wód Bałtyku. Grozi to powodzią na terenach depresyjnych i niżej położonych, np. na Żuławach i Pomorzu Szczecińskim, a także niszczeniem wybrzeża. Z Węgier i Ukrainy w kierunku Polski może postępować tzw. proces przesuszania, co dodatkowo zmniejszy zasoby wodne kraju. Działania zapobiegawcze mogą polegać m.in. na budowaniu zbiorników retencyjnych, urządzeń irygacyjnych i zmianie składu gatunkowego lasów z iglastych na liściaste.

Teorie zmian klimatycznych są bardzo zróżnicowane, zależne od stopnia uwzględnienia czynników wpływających na to zjawisko. Stąd jest jeszcze za wcześnie, aby bardziej pre-

czyźnie przewidzieć kierunek zmian klimatu. Na pewno jednak nie można biernie oczekiwać rozwoju wydarzeń i należy podejmować działania zapobiegawcze. Przede wszystkim trzeba dążyć do zdecydowanej redukcji gazów szklarniowych do atmosfery. Ponieważ większość tych gazów pochodzi z eksploatacji surowców energetycznych, to przy obecnych technologiach poważniejsze ograniczenie emisji nie wydaje się realne. Zasadniczego zwrotu może dokonać dopiero wynalezienie innych środków energii lub przynajmniej zmiana modelu zużycia surowców konwencjonalnych.

Andrzej Sieradzki





Kolejna ofiara bandyckiej ustawy.

Teraz jest chwila, żeby usiąść i pomyśleć, taki wniosek wykluwa się w chwili kiedy to nasz bliski, nasz Kolega odchodzi w niebyt. Jedni mówią, że PESEL-u się nie oszuka, że ze śmiercią należy się pogodzić, lecz bardziej zatrważające jest to, że do niej przyczyniają się inni ludzie. Ludzi źli, bezlitośni, kierujący się dziczalymi instynktami.

Krystian cieszył się życiem, zasłużoną emeryturą. Przez długie lata był Technikiem Kryminalistyki w giżyckiej policji. Po zamianach strukturalnych, a nawet za przyczyną nachodzące go z wiekiem zmęczenia (sam tylko jeden pełnił non stop 24 godzinę na dobę tę funkcję) dostał propozycję lżejszej służby, w „paszportach”. Przyjmował wnioski, wysyłał do Suwałk i tam wyrobione wręczał zainteresowanym w Giżycku przez 6 miesięcy. To był jego jedyny kontakt z SB. Z chwilą powstania wolnego etatu przechodzi na dyżurnego i tam doczeka emerytury. Było by fajnie, lecz odzywa się skowyt żądnych krwi wilków. Potraktowany bandycką ustawą wraz z żoną mocno przeżywają ten fakt. Zdecydowanie odbija się to na ich zdrowiu. Pierwsza umiera małżonka – Helena. Kolejny cios. Krystyn leczy się, walczy z chorobami, lecz w ostateczności przegrywa (01/0 2. 10.br)



Był człowiekiem prawnym, skromnym. Zawsze życzliwym, zawsze pogodnym, zawsze potrafiącym wsłuchać się w cudze problemy, wyciągając swoją pomocną dłoń do każdego, kto tylko pomocy potrzebował. Udzielał się w naszych szeregach.

Przez trzy kadencje był przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Koła. Za co gorąco mu dziękujemy, zwłaszcza za postawę godną naśladownictwa. Jednak te podziękowania płyną dopiero w tak tragicznej chwili. On za swoją efektywną, sumienną i pełną oddania służbę dostał wilczy bilet. Tego on, jak również i my nie oczekiwaliśmy nawet w najczarniejszym scenariuszu. Jednak my pamiętamy i będziemy pamiętać jakim był Krystian w rzeczywistości. Jak pisała Wisława Szymborska: **Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im płaci.**



Śmierć Kolegi, Przyjaciela to bardzo trudna chwila. Ból z tym związany sprawia, że nie jesteśmy w stanie opisać swoich emocji słowami. Krystianie spoczywaj w spokoju, na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci.

Koleżanki i Koledzy z Koła Emeryckiego przy KPP w Giżycku.



Pracownicy MO i SB wraz z rodzinami podczas zorganizowanego przyjęcia. Przy stole słota ówczesny kom. Pow. Borys Zagner. Rok 1947.



Pracownicy MO i SB wraz z kierownictwem przy ul. Sękorskiego (plac K. P. MO). Rok 1948.



Pracownicy KPMO w Giżycku 1946r.



Takich samochodów używano w MO i SB

Historia giżyckiej Milicji Obywatelskiej ze zbiorów Bohdana Makowskiego

„Niedokończony giżycki pamiątnik Bohdana Makowskiego”

Mgr Bohdan Makowski
11-500 Giżycko
Ul. Staszica 24a/3
Ul. Rajska 519 B-1
Tel. 607 550 669
e-mail: bohdanmak@o2.pl



Pomoc PGR-om w akcji siewnej przez



1 Maja w Giżycku. Defilada. Rok 1950.



Zaloga Post. MO w Kozuchotach
i zatrzymany dywersant
niemiecki. (od lewej kłęczą -
Paruszeński i Kopeć Z.)



Pluton operacyjny przy
ówczesnej KPMD
na ul. Pionierskiej. Rok. 1945



Szelaq, Zarremba i Szczubelak
przed gmachem KPMD na ul. Pionierskiej.



Ppr. Sordolowski i chor. Szelaq.
Rok 1948.



Obelisk w Pariskiej Woli gr. Żelki
ku czci poległych funkcjon. MO i SB
śr. sier. Polarnusa, Micholka i kpt. Kasprzak
Jajna, w walce z bandami.
ufundowany przez społeczeństwo.
Odświeżenie obelisków 7.X.1948 r.

W 1945 r. (prawdopodobnie w m-cu lutym) specjalna grupa bielsztacka na czele z plut. Łojewskim organizuje w Grzycku KPMO. Siedziła w PMO obrano blok nr 3 przy ul. Piomierskiej. Na terenie u.B.P. znajdował się w pomieszczeniach obecnego Hotelu Mazurskiego (St. Granwaldski). W 1947 r. KPMO przeniósł się na ul. Sidorshiego 5, zaś w 1946 r. UBP przeniósł się na ul. Sidorshiego (budynki obecnego Internatu. Szczenim Ogólnokształcącego). Od 1949 r. siedziba MO i SB jut gmasa

na Hlii T Major 26.

Nomendacjami Powiatowymi od 1945 r. do 1962 r. byli kolejno: Łojewski, Karowski, Kucimierz, Skrupczyk, Benkowski, Zagner Borys, Kómezeński, Nowalski, Nowakowski, Sobczak Józef i Popowski Roman. Od 1945 r. do ok. 1951 posterunek MO znajdował się w każdej gminie.

Na terenie powiatu było wówczas 14 posterunków (Kozuchy, Sędziny, Orłowo, Żelka, Talla, Melki, Japrotki, Szybowy, Ryn, Mieranki, Startanki, Viltare, Kamiorki, Spychowo, Post. Miejski i Gminny w Grzycku). W każdym poster. setoga była precyznie 5 funkcji: MO z k-tem i 2-cy d/s polityczny, 4 osoby porządkowe, latad powiat stabił w KPMO był inny niż obecnie oraz wyposażenie MO, dostosowane do trudnych zadań zwierych z walką o utrzymanie władzy ludowej.

Na terenie powiatu Grzyckiego w latach 40-ych grzywę realizuje banda rzynek ngrypowar (Pom. UIM, banda Trzapski, MSZ i UOP), stąd głównym zadaniem MO i SB, jut kulturalnego Tytu. band.

Oto historia wydarzeń z tamtych lat:

- w styczniu 1946 r. wiadomo było, że na terenie wsi Truskie Sola gr. Żelki grzywę banda UIM, w Grzycku z tym do wpr. miejscowości 21.7.1946 r. urobił się szlaki: Polonus Michal - funkcj. SB i kpr. Zaspatak Jan funkcj. MO. Szpach omi v zadatky bandy, kpr. v zabudowaniu w jednego z gospodarzy. Bandyci otrzymali opłatę zabijając v/u funkcj. MO i SB i paląc zabudowania gospodarskie;
- w 1946 r. przedostaje się do Puszczy Boreckiej z terenów wsi. Białostockiego banda Trzapski, która w styczniu 1946 r. zajmie teren Post. MO w Orłowie i Głubczynie, a następnie wycofuje się do Puszczy Boreckiej. Do akcji z banda włączył się funkcj. MO i SB oraz żołnierze U.P. i Armii Radzieckiej. Akcja polegała na pracach w Puszczy trwa 24 dni;
- Banda została rozbita;
- w październiku 1946 r. banda MSZ napadła na Post. MO w Rymie, zabija Broni i ciecha;
- pracownikom SB wiadomo było, że na Hlii T Major w Grzycku na 11 ma 3 poster. zmagających się bandyci UIM. W nocy 18/19 I 1946 r. do biblioteki bandy udali się:

Armedny szef 9uBP - Siera gorshi Stanislaw wraz z pomocnikami: Podbrakn Adamem, Stanislawem Mironyłowem, Lisniawskim Edwardem i innymi. Wypuścił stencje, wzięty został. Siera gorshi St. i Lisniawski Ed., zaś Stanislawski M. razem. Bandyci wzięci, z 89 z niebezpieczeństwem spełnili z 3 pułku przyniesi i uciekli. W niedługim czasie banda została zlikwidowana.

— w 1948 r. na terenie Part. MO Uczeńki pokazali się banda UPA w mieście Rosh. Wypuścił wzięci funkcy. MO, banda została zlikwidowana.

[Pomyślał, że trzeba na podstawie relacji starszych funkcy. MO, pracujących w tym okresie na terenie por. góryńskiego.]

Gizycko dn. 12. X. 1940 r.

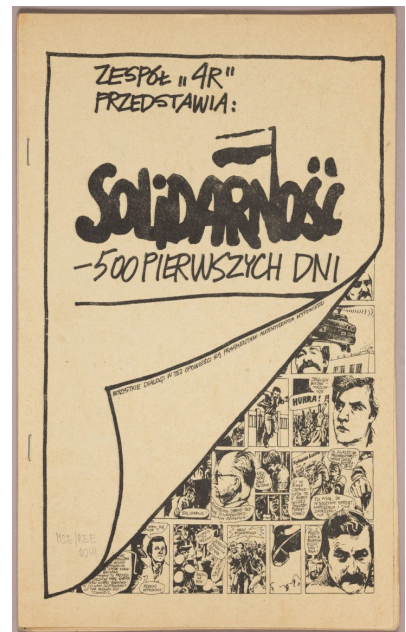
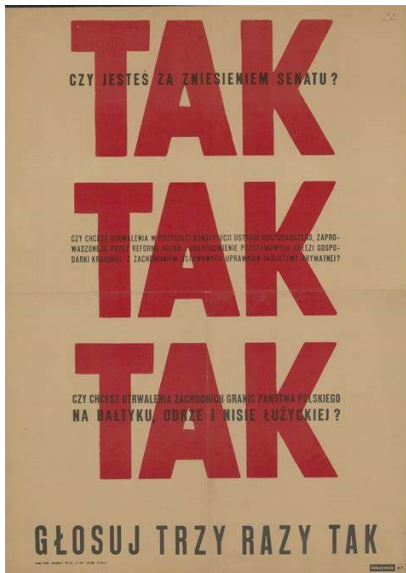
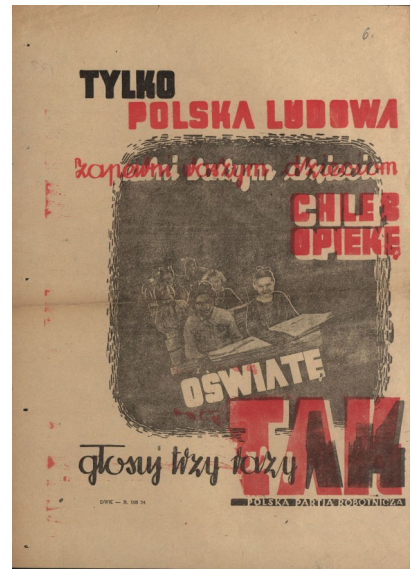


Patrol MO na ul. Wojszowski. Rok 1945.



Plut. Szoloz po wyjściu ze szpitala (wzięty u walce z bandą "Wiazka") Rok 1946.

dawne plakaty wyborcze 3xtak foto - Bing images



Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Porady i pomoc prawną można uzyskać
w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz
OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



[Specjalne oświadczenie premiera Mateusza Morawieckiego. "Nie pozwolimy na niebezpieczną grę naszym narodowym bezpieczeństwem" \(msn.com\)](#)

